

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 30 (1040)

27 LIPCA 1980 R.

CENA 2 ZŁ

W NUMERZE:

Chrystus płacze nad Jerozolimą ● Międzynarodowe Seminarium Pokojowe Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej ● Tertulian i radykalizm antyfilozoficzny ● Krótki reportaż z wycieczki zorganizowanej przez parafię pw. Świętego Ducha w Warszawie ● Nasi w Ameryce ● Pogadanki



Warszawo, Warszawo, ty czerwieny grodzie!
Obrano cię niegdyś królową w narodzie.
Nie obrano ciebie dla twojej urody,
Jeno dla tej Wisły, dla tej Białej Wody...
Jeno dla tej starej mazowieckiej ziemi,
Co cię kołysała szumami leśnemi...

Ziemia, matka stara, mazowiecka niwo,
Bądźże miastu twemu chlebem swym życzliwą!
Dębie ty Piastowy, pieśniarzu żałosny,
Niechże go tve szumy budzą każdej wiosny!
Siłę niechaj bierze z kłósów swojej ziemi...
Serce niechaj karmi pieśniami staremil

Maria Konopnicka: *Warszawa* (fragment)

Chrystus płacze nad Jerozolimą

W dzisiejszą niedzielę roztacza przed nami Kościół posępny obraz, będący kontrastem do tego, jaki przedstawiony został w niedzielę poprzednią. Stanowi on jakby latarnię morską na ciemnym morzu życia, która ma nas ostrzegać przed rozbitciem o skały. Główną myślą dzisiejszych czytań mszalnych jest prawda, że — niezależnie od swego nieskończonego miłosierdzia — Bóg jest sprawiedliwy. Stąd też nawet wybrane dusze mogą być przez Niego odrzucone, jeżeli nie postępują według zasad wiary.

Wypowiedzi Zbawiciela płaczącego nad Jerozolimą, w obliczu zbliżającej się jej zagłady oraz wypędzenie przekupniów ze świątyni (Łk 19,41—47), stanowiąc będąc temat dzisiejszego rozważania.

Zbliżał się koniec publicznej działalności Syna Bożego. Wraz z apostołami z rzeszą ludu dążył On do Jerozolimy na święto Paschy. W niedzielę przed męką swoją, otoczony rozradowanym tłumem, wyruszył Jezus z Betanii — gdzie zatrzymał się na noc — w kierunku świętego miasta. Po pewnym czasie pochód ten — jak pisze G. Ricciotti — „dotarł... do szczytu Góry Oliwnej i zaczął zstępować w dół po zachodnim jej zboczach, kierując się ku świątyni. Ze zbocza tego widać było świątynię, a także całą panoramę miasta. Miasto to przed trzydziestu laty zbudowane zostało z inicjatywy Heroda Wielkiego. Było mniejsze i mniej w nim było pamiątek niż dziś, ale było bardziej okazałe i piękniejsze. U stóp wzgórza, tuż za potokiem Cedron, wznosiła się wspaniała świątynia, lśniąca złotem i polerowanym marmurem. Łączyl się z nią czworoboczny, wyniosły masyw Antonii, twierdzy, w której stacjonował garnizon wojsk rzymskich... Po przeciwnej stronie, a więc zachodniej, widniał pałac Heroda umocniony trzema wieżami... Od północy otaczał miasto podwójny mur, a za nim rozciągało się przedmieście zwane Bezetha, które w dziesięć lat później król Agrypa I opasze trzecim murem. Tu i ówdzie wśród starych domów górowały nowe, wspaniałe budowle” („Życie Jezusa Chrystusa”, W-wa 1954, str. 538).

Izraelici miłowali to miasto i świątynię. Toteż ilekroć pielgrzymi zdążający na święta ujrzeni je z daleka, okrzykiem radości nie było końca. Tak było zapewne i tym razem. Zbawiciel nie uczestniczył jednak w tej powszechnej radości. Bowiem — jak wspomina Ewangelista — „ujrzawszy miasto, zapłakał nad nim” (Łk 19,41b). Płacz ten, wobec wspaniałego widoku i radosnych okrzyków, był czymś zupełnie nieoczekiwanym. Dlatego nikt z obecnych nie wiedział co to ma znaczyć. Dopiero sam Chrystus wyjaśnił przyczynę swego smutku. Zwracając się bowiem do leżącego u Jego stóp miasta, rzekł: „Gdybyś i ty poznała w tym dniu, co służy ku pokojowi. Lecz teraz zakryte to jest przed oczyma twymi” (Łk 19,42). Powodem płaczu Boga-Człowieka był żal, że mieszkańcy Jerozolimy nie poznali i nie przyjęli Go. Apostołowie, wielu mieszkańców Galilei i niektórzy Żydzi z innych części Palestyny uwierzyli w Jego mesjańskie posłannictwo. Natomiast mieszkańcy „świętego miasta”, mimo licznych wysiłków Jezusa uwierzyć nie chcieli. Co więcej. Czyhali na Jego życie. Ich oczy są tak zasłepione, że nie poznają czasu nawiedzenia swego. Nie zdają sobie sprawy z tego, że uznanie Go Mesjaszem byłoby dla nich ratunkiem i przyniosłoby im pokój.

Tymczasem zamiast pokoju na Jerozolimę i jej mieszkańców przyjdzie straszliwa kara. Wynika to ze słów boskiego Nauczyciela, który — kontynuując swoją wypowiedź — dodał: „Przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wal wokół ciebie i otoczą cię, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje na murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznała czasu nawiedzenia twego” (Łk 19,44—45). Jego obecny wjazd jest ostatnim nawiedzeniem Jerozolimy. Przy tym uporze jaki ją cechuje, nawet Jezusowi pozostały tylko łzy.

Z Góry Oliwnej skierował się Zbawiciel do miasta a następnie wszedł do świątyni. Tutaj patrzeć musiał znowu na profanowanie „domu Bożego”. Na dziedzińcu zewnętrznym zwanym „dziedzinnem pogan” — gdzie gromadzili się poganie, którzy pragnęli oddać cześć Bogu Izraelitów — wolno było sprzedawać wszystko, co było potrzebne do składania ofiar (bydło, owce, gołębie, wino, oliwę, mąkę i sól). Jednak wbrew zakazom prawa rozlokowali się tam również bankierzy, wymieniający pieniądze rzymskie i greckie na srebrne sykle żydowskie, którymi każdy Izraelita płacił podatek na rzecz świątyni. Toteż Jezus „wszedłszy do świątyni, zaczął wypędzać sprzedawców, mówiąc do nich: Napisano: I będzie mój dom domem modlitwy, wy zaś uczyniliście z niego jaskinię zbójców” (Łk 19,45—46).

Podobnie postąpił Chrystus na początku swej działalności, o czym wspominał Ewangelista (J 2,13—17). Wówczas uniesiony świętym gniewem z powodu zniewagi przybytku Bożego, zrobił bicz z powrózków i handlarzy ze świątyni wypędził. Jednak poprawa nie nastąpiła. Dlatego przed męką swoją Zbawiciel ponownie okazał czynem gorliwość o cześć należną domo-



„Przyjdą na ciebie dni, że twoi nieprzyjaciele usypią wal wokół ciebie i otoczą cię, i ścisną cię zewsząd. I zrównają cię z ziemią i dzieci twoje na murach twoich wytepią, i nie pozostawią z ciebie kamienia na kamieniu, dlatego żeś nie poznała czasu nawiedzenia twego” (Łk 19, 44—45)

wi modlitwy. Równocześnie wyrzucał im, że postępowaniem swoim uczynili zeń spelunkę, w której gromadzą się zbójcy. Chociaż wypędzenie przekupniów ze świątyni miało na celu oczyszczenie jej ze wszystkiego co nie służyło bezpośrednio kultowi Bożemu, to przecież było czynnością skierowaną przeciwko arcykapłanowi i starszyźnie żydowskiej. Do nich bowiem należały przeważnie stoiska z bydłem oraz stragany, gdzie wymieniano pieniądze i oni czerpali z nich zyski. Jeżeli do tego doszły jeszcze słowa Jezusa przyrównujące ich do zbójców, trudno się dziwić że zapłonęli oni do Chrystusa jeszcze większą nienawiścią.

Oczyszczenie świątyni nie było jednak sceną samą dla siebie, lecz związane było z objęciem jej posiadania przez Zbawiciela. Bowiem — według relacji św. Łukasza — Syn Boży „nauczał codziennie w świątyni” (Łk 19,47) jako w miejscu, które do Niego należały. Za cały lud pilnie Go słuchał i starszyzna żydowska nie mogła w tym przeszkodzić.

W niespełna 40 lat po śmierci Zbawiciela — w 70 roku po Chrystusie, kiedy Rzymianie pod wodzą cesarza Tytusa oblegli Jerozolimę — spełniła się dokładnie groźna przepowiednia. Żydzi bronili się zaciekle, czym rozwścieczyli nieprzyjaciół do najwyższego stopnia. Nie mogąc zdobyć miasta w walce, postanowili Rzymianie zmusić je do poddania się brakiem wody i głodem. Otoczyli je więc „wałem”. Był to — jak wspomina historyk żydowski Józef Flawiusz — mur otaczający stolicę Palestyny (długi na 39 stadiów czyli około 7,215 km), zbudowany przez legiony rzymskie w ciągu zaledwie trzech dni. Po 14 dniach walki padł trzeci mur, a po następnych pięciu mur drugi. Nie oparł się również zamek Antonia oraz świątynia, strawiona przez ogień. Zdobycie dolnego miasta położyło koniec Jerozolimie. Dając upust swej zemście Rzymianie niemal w pień wycięli jej mieszkańców, zaś wszystkie budynki zburzyli. Tak więc nie pozostał z miasta „kamień na kamieniu”. Przepowiednia Chrystusa spełniła się dosłownie.

Powołanie do Królestwa Bożego oraz wejście do Kościoła przez przyjęcie sakramentu Chrztu świętego, nie stanowi jeszcze gwarancji osiągnięcia życia wiecznego. Dlatego trzeba nam ustawicznie dążyć za głosem wezwania Bożego. Stąd też w dzisiejszą niedzielę słyszymy podwójne ostrzeżenie przed marnowaniem łaski Bożej. Tak więc Izraelici wyprowadzeni z Egiptu buntowali się przeciwko Bogu — o czym dowiadujemy się z dzisiejszej lekcji mszalnej (1 Kor 10,6—13) — i za karę przez czterdziestu lat tułali się na pustyni. Również Jerozolima odrzuciła Mesjasza i dlatego legła w gruzach. Zdarzenia te winny być ostrzeżeniem dla wszystkich wyznawców Chrystusa.

Zapamiętajmy również ostrzeżenie Apostoła Narodów, zawarte w słowach: „Zważ tedy na dobroć i surowość Bożą — surowość dla tych, którzy upadli, a dobroć Bożą względem ciebie, o ile wytrwasz w dobroci, bo inaczej i ty będziesz odcięty” (Rz 11,12). Otwórzmy więc szeroko serca nasze na wezwanie Boże i starajmy się na co dzień współpracować z Jego łaską. Z jej pomocą pokonamy wszystkie trudności i dochowamy wierności naszemu Ojcu w niebie. Zaś w chwili zakończenia naszej ziemskiej wędrówki będziemy mogli za Apostołem powtórzyć słowa: „Łaska Jego okazana mi nie była daremna, lecz daleko więcej niż... wszyscy pracowałem, wszakże nie ja, lecz łaska Boża” (1 Kor 15,10).

KS. JAN KUCZEK

W TYGODNIU: 27. VII — IX Niedziela po Zesłaniu Ducha Świętego (lekcja z I Listu św. Pawła apostoła do Koryntian 10, 6—13; ewangelia według św. Łukasza 19, 41—47) 30. VII — środa — św. św. Andona i Sennena, męczenników (12:30) 2. VIII — sobota — Dzień modłów o pokój

Międzynarodowe Seminarium Pokojowe Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej



Na zaproszenie Rady Ekumenicznej Kościołów na Węgrzech Chrześcijańska Konferencja Pokojowa zwołała w Budapeszcie od 12—14 maja br. Seminarium na temat: „Odprężenie i budowanie zaufania”. Wzięło w nim udział 65 osób z 22 krajów: z 17 krajów Europy, USA, Ameryki Łacińskiej, Afryki i Azji. Obecni byli także obserwatorzy różnych organizacji ekumenicznych — Światowej Rady Kościołów i Konferencji Kościołów Europejskich. Polską Radę Ekumeniczną reprezentował dr Jan Anchimiuk z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Wyniki szczegółowej dyskusji zawarte są w deklaracji, której tekst niżej publikujemy.

I

Od lat pokój światowy nie był zagrożony tak poważnie jak w obecnej sytuacji. Napelnia nas to głęboką troską. Jednocześnie stwierdzamy, że coraz więcej chrześcijan — zwłaszcza w Europie — nie chce zrezygnować z wyników procesu odprężenia. To jest znakiem nadziei.

Musimy wyznać, że jest także naszą winą, gdy pokój w Europie i na świecie nie cechuje się stabilnością. W Helsinkach, w 1975 r., zwrócono uwagę, że odprężenie polityczne może być trwałe tylko wówczas, gdy zostanie uzupełnione odprężeniem militarnym. Najwidoczniej uczyniliśmy za mało, aby stało się to rzeczywistością.

Bezpośrednio po podpisaniu Aktu Końcowego z Helsinek uformowały się przede wszystkim w USA i Europie Zachodniej siły przeciwne odprężeniu. Ich działalność doprowadziła do nowej eskalacji zbrojeń, która znalazła groźny wyraz w brukselskiej decyzji NATO z 12 grudnia 1979 r. Widzimy w tym główną przyczynę pogorszenia sytuacji międzynarodowej. Ponieważ wpływ tych sił zmalał w Azji, Afryce i Ameryce Łacińskiej w trakcie procesu odprężenia, przeto sięgają one dzisiaj do polityki konfrontacji.

II

Państwa uczestniczące w Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie dały w 1975 r. wyraz wspólnemu przekonaniu, że zachodzi pilna potrzeba „...podjęcia wysiłków, by odprężenie w znaczeniu uniwersalnym uczynić trwałym jak i skuteczniejszym i szerszym procesem...”. W ten sposób dano wyraz nadziei, że antagonistyczne systemy społeczne i państwowe nie mogą koegzystować na dłuższą metę z polityką wzajemnego zastraszania, lecz muszą nawiązać ze sobą stosunki. Ponieważ pokój jest pokojem tylko wspólnie z przeciwnikiem, a porozumienie jest porozumieniem tylko wspólnie z drugą stroną, przeto odprężenie wyzwała nas do współpracy na rzecz przezwyciężenia głodu, ubóstwa, kolonializmu, apartheidu, niesprawiedliwej zależności ekonomicznej i nieopanowanej eksploatacji bogactw naturalnych. Obecna sytuacja w wielu częściach świata — niedorozwój, ubóstwo i nierówność — jest trwałym źródłem możliwych, poważnych konfliktów, które mogą także zagrozić bezpieczeństwu w Europie.

Dalsze istnienie lub zwiększenie potencjału zbrojnego utrzymuje niebezpieczeństwo opóźnienia i powstrzymania procesu odprężenia lub nawet przekształcenia go w jego przeciwieństwo — w zimną wojnę aż do wojny prowadzonej przy użyciu broni jądrowej. Konsekwencją procesu odprężenia jest „powszechne i całkowite rozbrojenie pod ścisłą i skuteczną międzynarodową kontrolą” (Akt Końcowy KBWE). Mimo ostatnich oznak i poczynań zmierzających od nowej konfrontacji istnieje nadal poważna zgodność co do tego, że nie może być „żadnej alternatywy wobec rozbrojenia”, gdyż alternatywą byłaby atomowa zagłada ludzkości.

Pierwszymi owocami odprężenia jest duża ilość układów dwu- i wielostronnych dotyczących pogłębiania stosunków gospodarczych, naukowych, kulturalnych i sportowych. Pragnienie długofalowego rozszerzenia takich układów, przestrzeganie ustalonych reguł stosunków wzajemnych dla wspólnej korzyści wszystkich i współdziałanie przy rozwiązywaniu trudnych zadań w międzynarodowym podziale pracy mogą przyczynić się do zlikwidowania istniejącej nieufności i poprawy klimatu zaufania.

W kontekście tym trzeba ukazać, że Akt Końcowy z Helsinek musi być respektowany i realizowany w całości; szczególnie dotyczy to rozdziałów, na które dotychczas zwracano za mało uwagi, jak wypowiedzi „o krokach sprzyjających tworzeniu zaufania i określonych aspektach bezpieczeństwa i rozbrojenia” oraz o „problemach bezpieczeństwa i współpracy na obszarze Morza Śródziemnego”.

III

W obliczu tej sytuacji nam, chrześcijanom, rzucone zostało szczególne wyzwanie. Za pomocą naszej wiary musimy dać świadectwo o radosnej nowinie nadziei, pociechy i pokoju. „Albowiem nie dał

nam Bóg ducha bojaźni, lecz mocy i miłości, i powściągliwości” (2 Tm 1,7).

Kościół, gremia ekumeniczne i czołowe osobistości kościelne przyczyniły się do przeforsowania i realizacji procesu odprężenia. Proces ten ułatwił jednocześnie działanie Kościołów. Przez wzrost kontaktów ekumenicznych wzbogacone zostało życie Kościołów. Stosunki między państwami w Europie i Ameryce Północnej zmieniły się w sposób pozytywny. Wymieniliśmy informacje, przyjmowaliśmy i składaliśmy wizyty, poznaliśmy ludzi różnych poglądów oraz znaleźliśmy drogi zrozumienia i porozumienia. Nasze państwa podjęły współpracę ku obopólnej korzyści w dziedzinie ekonomii i nauki, na obszarze sportu i kultury. Nikt z nas nie chce już zrezygnować z tych korzyści. Dlatego jesteśmy wzywani obecnie, by uczynić wszystko, co znajduje się w naszej mocy, dla zabezpieczenia odprężenia. Wiemy, że możemy to uczynić tylko we współpracy z wszystkimi ludźmi zainteresowanymi sprawą pokoju, w kooperacji ze systemem ONZ, międzynarodowym ruchem pokojowym, organizacjami i instytucjami, które angażują się na rzecz realizacji tych celów. Stoimy przed pilną potrzebą ścisłej współpracy z wyznawcami innych religii i wszystkimi ludźmi dobrej woli.

Odpowiedzialność chrześcijan i Kościołów wzrosła jeszcze w obecnej sytuacji. Różne zapatrywania i poglądy na aktualne zagadnienia polityczne, jak np. wydarzenia w Afganistanie, nie powstrzymują nas przed udzielaniem dalszego, wspólnego poparcia polityce odprężenia. Obecnie spoczywa na nas poważne zobowiązanie demaskowania dążeń zmierzających do zburzenia odprężenia i występowania przeciw próbom nadużywania różnych aspektów debaty wokół praw człowieka jako środka do zwolnienia tempa i wypaczania procesu odprężenia.

Działanie na rzecz porozumienia i tworzenia zaufania jest stałym zadaniem Kościołów. Dzięki temu nasze Kościoły mogą i muszą przyczynić się do likwidacji negatywnych wyobrażeń przeciwnika i nienawiści. W ten sposób mogą one stworzyć warunki dla porozumienia między mieszkańcami państw o różnym ustroju społecznym.

Kościół krajowe i rady kościelne — podobnie jak organizacje ekumeniczne i międzynarodowe ruchy chrześcijańskie — winny uważać za swe najważniejsze zadanie popieranie w swoich krajach wszystkich inicjatyw i współuczestnictwo we wszystkich wysiłkach, które mogą przyczynić się do uratowania i zabezpieczenia odprężenia. Wszystkie narady Kościołów i spotkania ekumeniczne winny zająć się akcjami zmierzającymi do popierania polityki odprężenia. Przy tym najważniejsze znaczenie ma to, byśmy we właściwym czasie zaangażowali się na rzecz realizacji II Konferencji Kontynuacji KBWE.

IV

Chrześcijaństwo i Kościoły są istotną częścią składową opinii publicznej. W tym charakterze możemy przyczynić się zdecydowanie do tego, by wszyscy ludzie uznali pilną potrzebę kontynuowania polityki odprężenia i traktowali ją za punkt wyjścia swego politycznego działania. Dając jako chrześcijaństwo wyraz temu przekonaniu na Wschodzie i Zachodzie, udzielamy poparcia sprawie bezpieczeństwa i pokoju, którego pragną wszystkie narody. Jesteśmy przekonani, że więcej bezpieczeństwa nie da się osiągnąć przez większą ilość broni, lecz jedynie przez podjęcie natychmiastowych i skutecznych kroków rozbrojeniowych. Dlatego Kościoły i chrześcijaństwo w 35 państwach-sygnatariuszach KBWE winny poświęcić szczególną uwagę wszystkim krokom zmierzającym do popierania rozbrojenia. W tym kontekście szczególne znaczenie ma ratyfikacja Układu SALT II i konstruktywna kontynuacja rozmów wiedeńskich na temat redukcji wojsk w Europie Środkowej. Chrześcijaństwo i Kościoły winny zachęcić polityków do wolnego od uprzedzeń i bezwzględnie zbadania licznych propozycji w sprawie zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji rozbrojeniowej na wysokim szczeblu politycznym.

Chrześcijaństwo i Kościoły mają zadanie informowania o centralnym znaczeniu polityki odprężenia dla przetrwania ludzkości. Lecz za niezbędne uważamy też udzielanie bezpośredniego poparcia pracy polityków przed i podczas Konferencji Kontynuacyjnej KBWE w Madrycie (od 11 listopada 1980). Poparcie temu można by dać wyraz między innymi przez zorganizowanie w Kościołach państw-sygnatariuszy KBWE okolicznościowego nabożeństwa w intencji pokoju, odprężenia i współpracy, które odbyłoby się w niedzielę poprzedzającą Konferencję Madrycką (9 listopada 1980).

tłum.: K. KARSKI

K

siądz Lech Kokosa zaledwie kilka miesięcy pracuje w parafii polskokatolickiej w Koszarzewie. Otrzymał tę placówkę po księdzu Andrzeju Nadskakulskim, który przeniesiony został — na własną prośbę — do Toma-



Zdjęcie ogólne przed kościołem w Koszarzewie

PIERWSZA KOMUNIA ŚW. W KOSARZEWIE

szowa Mazowieckiego. Ksiądz Kokosa bał się wsi, bo też nigdy na wsi nie pracował. Chciał tylko na parę miesięcy przejąć duszpasterstwo w Koszarzewie do czasu znalezienia innego proboszcza. A teraz, po tych kilku miesiącach, ma zamiar pozostać tam dłużej. Nie przypuszczał, że będzie mu tak dobrze, że spotka w Koszarzewie znacznych, oddanych Kościołowi Polskokatolickiemu ludzi, że ich będzie tak dużo i tak chętnie spieszących w każdą niedzielę na Mszę św. I nie tylko w niedzielę, bo codzienne nabożeństwa majowe też są odprawiane przy dużej frekwencji wiernych.

Pierwsza Komunia św. dzieci, w niedzielę w dniu 18 maja, była wzruszającym nabożeństwem. Dziewczęta i chłopcy pięknie ubrani, wyglądali jak kwiaty na łące. Rodzice stali obok, zadowoleni, dumni ze swoich pociech, a matkom błyszczały łzy w oczach. Najbardziej wzruszającym momentem była sama Komunia św., do której dzieci przystępowały parami, w należyтым porządku, a następnie skupione, poważne, ze

Dzieci przystępujące do I Komunii Św. składają ślubowanie



złożonymi rączkami wracały na swoje miejsca. Dobrze przygotowane przez swego duszpasterza, wiedziały, że oto po raz drugi od Chrztu św., teraz już świadomie, zawarły na zawsze przyjaźń z Chrystusem. Komunii św. udzielał im sam zwierzchnik Kościoła — biskup Tadeusz Majewski — a po Mszy św. wygłosił do dzieci, a zwłaszcza do rodziców piękne kazanie.

Parafia polskokatolicka w Koszarzewie k. Lublina jest jedną z liczniejszych parafii na lubelszczyźnie. Od 1931 roku, tj. od chwili zorganizowania, trwa przy Polskokatolickim Kościele i rokrocznie jej najmłodszy wyznawcy przystępują do pierwszej Komunii św., aby w chwaleniu Boga zastąpić tych, którzy odchodzą do Stwórcy po wieczną nagrodę. Życzymy parafii dalszego rozwoju, a młodemu duszpasterzowi zadowolenia z pracy i pozostawienia po sobie, gdy kiedyś stamtąd odejdzie, dobrego imienia.

Ks. E. BAŁAKIER

Biskup w otoczeniu duchowieństwa i działwy przed kościołem



Zastużony działacz Kościoła Polskokatolickiego — Pan Zygmunt





Tertulian, apologeta i ojciec literatury chrześcijańskiej w języku łacińskim, urodził się w Kartaginie ok. 155 r. Pochodził z rodziny pogańskiej. Gdy przyjął chrześcijaństwo, całą swą wielką wiedzę i zdolności poświęcił na usługi wiary.

Swój pogład na stosunek pomiędzy chrystianizmem a pogańską tradycją filozoficzną wyraził Tertulian m.in. w pracy pt. „Preskrypcje przeciw heretykom”, w której pisał: „Cóż jednak mają wspólnego Ateny z Jerozolimą? Kościół z Akademią? Heretycy z chrześcijanami? Nasza nauka zrodziła się z portyku Salomona, który twierdził, że Boga należy szukać w prostocie serca. Niech o tym pamiętają ci, którzy głoszą, jakies stoickie, platońskie czy dialektyczne chrześcijaństwo! Po Chrystusie Jezusie nie potrzebujemy już żadnych badań, a po Jego Ewangelii żadnych dociekań. Skoro wierzymy, to nie życzymy sobie poza wiarą niczego więcej”. Wracając w „Apologetyku” do tego tematu, dodaje zaczepne słowa pod adresem filozofów: „Ale ostatecznie, co mają wspólnego i podobnego między sobą filozof i chrześcijanin, wychowanek Grecji i uczeń nieba, goniący za sławą i pracujący dla swego zbawienia, działający słowami i stawiający czyny, ten, który buduje i ten, który rujnuje, przyjaciel błędu i jego nieprzyjaciel, fałszerz prawdy, a jej odnowiciel i tłumacz, w końcu jej złodziej i jej stróż?”.

Nie można oczywiście brać zbyt dosłownie tych słów zapalczego retora, jakim był Tertulian. Poza tym nie zawsze wygłaszał on tak skrajne opinie, których w praktyce nie realizował. Tertulian,

Tertulian i radykalizm antyfilozoficzny

który miał solidne wykształcenie prawnicze i którego erudycja obejmowała wiele dziedzin, nie omieszczał zapisać się do szkół, które w słowach tak potępiał. Otrzymał wychowanie człowieka kulturalnego swojej epoki i zorientowany jest w podstawowych zagadnieniach różnych szkół filozoficznych. Wprawdzie można przyjąć, że wszystko to odnosi się do okresu sprzed jego nawrócenia, którego dokładnej daty nie znamy. Ale nie zaparł się całkowicie swojej przeszłości i studiów pogańskich, skoro uznawał konieczność rozumowego sformułowania doktryny chrześcijańskiej i w wielu punktach sam starał się tego dokonać; widzimy więc, jak wiele zawdzięczał metodom wykładu i rozumowania, stosowanym w szkole starożytnej.

Jednocześnie w tym samym „Apologetyku”, gdzie pogardliwie pisze o fałszywych mędrcach, odwołuje się do objawienia wewnętrznego, ono zaś jest niezależne od Objawienia, które przynosi Pismo Święte, i które je poprzedza, a jest nim ludzka świadomość. Umożliwiło mu to powoływanie się na „świadectwo duszy z natury chrześcijańskiej”. Warto jednak zauważyć, że to świadectwo nie jest w jego przekonaniu owocem jakiegoś wykształcenia filozoficznego.

Może je złożyć prosty człowiek, którego spontaniczność nie zmniejszały jeszcze żadne szkolne sztuczki. Tertulian twierdził, że filozofia, a biorąc ogólniej cała kultura, nie tylko nie ułatwia składania tego świadectwa, ale właściwie tylko je zagłusza. Możemy tu dodać, że także najznamienitszy apologeta II wieku, Justyn, mimo uciekania się do filozofii, na pewno nie zamierzał głosić chrystianizmu stoickiego, platońskiego czy dialektycznego, gdyż jego zdaniem chrystianizm, o ile może szukać wsparcia w doktrynie świeckiej, nie jest jednak od nich zależny. Trzeba uznać, że między tymi dwoma pisarzami zachodzi coś więcej niż tylko formalne przeciwieństwo. Nawet gdy uwzględnimy niemąłą przesadę retoryczną słów Tertuliana, to widzimy, że wyrażają one w każdym razie głęboką nieufność, a nawet odrazę do kultury pogańskiej. Jego radykalizm nie był jedynie werbalny, doprowadził go w ostatnich latach życia do herezji zwanej montanizmem, którą cechuje proroczy duch najwcześniejszego Kościoła i niezłomny rygorizm moralny.

dalejszy ciąg na str. 6

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (473)

K

O ludności polskiej w Prusiech niegdyś krzyżackich (1882); O organizacji Kościoła polskiego do połowy XII w.; Biskupstwa i klasztory w Polsce w w. X i XI

Kierkegaard Soren — (ur. 1813, zm. 1855) — to duński filozof i protestancki teolog świecki. twórca wczesnego → egzystencjalizmu. Swoje koncepcje filozoficzne wywodził przede wszystkim z doświadczeń religijnych. Był człowiekiem wierzącym i religijnym, ale na swój sposób, bez aprobowania zinstytucjonalizowanego i zorganizowanego w Kościołach chrześcijaństwa. Kierkegaard dowodził m.in., że najkonkretniejszą rzeczywistością jest stosunek człowieka-jednostki do Boga, w którym to stosunku człowiek sam odpowiada za wybór tego czy innego dobra, tej czy innej czynności, postawy, ale w wyborze i chęci zachowania swojej egzystencji nie ma jasnych i jednoznacznych wskazań i z lękiem i drżeniem skazywany jest na dokonywanie ciągłego wyboru: albo — albo. Lęk towarzyszy człowiekowi zarówno w jego chęci istnienia w nieskończoność, jak również w rozważaniu grozy samej nieskończoności. A ostatecznie człowiek skazany jest, człowiek jako jednostka jednak, na akt wiary... Jarosław Iwaszkiewicz w słowie wstępnym do swojego tłumaczenia dzieła S. Kierkegaard'a *Albo — albo* tak pisze: „Oczywiście dla filozofa najważniejszym jest w tej książce Kierkegarda rezultat jego myśli, z powiaseków dopiero dobywająca się nauka o stadiach życia. W sprężeniu człowieczym wiecznego z doczesnym, w tej nierozłącznej syzygii dwóch zasadniczych pierwiastków ludzkiego istnienia widzi Kierkegaard nie tylko źródło trwania ludzkiego, „ale źródło ludzkiego lęku, tej „bojaźni”, która jest dla niego najbardziej człowieczą cechą i której pozbawiony człowiek staje się zwierzęciem.

Droga do urzeczywistnienia ludzkich celów wiedzy przez owe stadia, które człowiek realizuje w drodze do wieczności, w drodze do Boga. Zresztą stadia mogą realizować się niezależnie od siebie.

Są istnienia, które zatrzymują się na stadium estetycznym. Dalejsze stadium — to stadium etyczne. Ale orientacja etyczna

(moralna) jest ściśle związana z wiarą w transcendentną rzeczywistość. A więc stadium etyczne jest jak gdyby stadium przejściowym. Uciszeniem bojaźni w sobie, gdyż wieczność to brak lęku. To wzrost pierwiastka wiecznego w człowieku do absolutu. To Bóg” (s. IX).

A Jan Legowicz tak syntetycznie ujmuje teologię i zarazem filozofię S. Kierkegaard'a: „Kierkegaard z niezwykłą siłą atakował Hegla i chrystianizm, przeciwstawiając im swoją filozofię tego, co jednostkowe, zmienne a przede wszystkim ludzkie, a od współczesnego chrześcijaństwa zadając powrotu do pierwotnego samowyrzeczenia się i egzystencjalnej izolacji człowieka w obliczu nieskończoności i tragizmu własnego przeznaczenia. Zadaniem filozofii miało być dociekanie tego, co w człowieku egzystencjalnie jednostkowe, tego, co będzie prawdą jedynie dla niego i wyłącznie dla jego życia i co stawia go ustawicznie wobec alternatywy „albo — albo”. Jednak wszystko, co jednostkowe, co dla życia ludzkiego ważne i prawdziwe, ustawicznie się zmienia i rozwija, jest skończone i nieskończone, czasowe i wieczne, konieczne i wolne, pełne następujących po sobie przeciwieństw egzystencji. Filozofia zatem, która ma się tym wszystkim zajmować, nie może być filozofią absolutnej i statycznej tożsamości, ale filozofią alternatywnie wielorakiej egzystencji. Człowiek, wyrывая się z czasu do wieczności, ze skończoności do nieskończoności i konieczności do wolności napotyka przepaść, która napawa go ustawicznym lękiem i wprowadza w stan religijności. Religia nie daje mu jednak ukojenia, ponieważ pogłębia w nim tylko świadomość lęku, wynikającego z niemożności przekraczania bezdennej przepaści, dzielącej jego czasową skończoność od wiecznej nieskończoności” (Zarys historii filozofii, Warszawa 1967, s. 477).

S. Kierkegaard jest autorem szeregu dzieł, z których niektóre zostały przetłumaczone na wiele języków europejskich. W j. polskim w pierw ukazał się *Wybór pism* w tłumaczeniu M. Bienenstocka (1914), później ukazały się tłumaczenia i innych jego książek. Jego dzieła w j. duńskim ukazywały się kolejno (tytuły podajemy w tłumaczeniu polskim): *Albo —*

Chcąc ocenić skalę różnic zachodzących pomiędzy nim a Justynem, wystarczy zastanowić się, jak interpretuje on zależność filozofów od Mojżesza i Biblii. Podczas gdy Justyn poczytywał im za zasługę, że studiowali Biblię i mogli dzięki temu przynajmniej częściowo przeczuć prawdę, Tertulian, podobnie jak Tacjan, uważa ich za plagiatorów, w tym samym stopniu nieuczciwych, co nieinteligentnych. Oto na czym polega plagiat, o który ich oskarża: „Zabierali się do naszej nauki także ludzie dbający jedynie o sławę — jak wspominałem — i o błyszczenie słowem, i o ile w Świętych Pismach natrafiali na coś odpowiedniego, to jakby na pokaz do własnych pism wcielali. Nie mieli jednak dostatecznej wiary, że to Słowo Boskie, i nie wstrzymali się przed fałszowaniem, nawet nie rozumieli ich na tyle, jako że to na ów czas były kwestie dosyć niejasne (...) Nawet gdy się tu i ówdzie prawda okazała prostą, to ludzka drobiazgowość, gardząc tradycją, tym więcej miała wątpliwości i nawet to, co pewnego znalazła, pomieszało z niepewnym (...). Jak który myślał, tak i dodawał albo przerabiał”.

Ten ujemny sąd o mądrości greckiej wzmocniony został stwierdzeniem, że filozofowie są w bardzo prostej linii duchowymi ojcami herezji chrześcijańskiej: „Na podstawie ich posiewu niektórzy ludzie także tę naszą młodziutką naukę swoimi zapatrywaniami znieprawili na podobieństwo filozoficznych doktryn (...). To dlatego chciałem przypomnieć, by się komuś znającemu rozmaitość naszej religii, nie wydawało, że i w tym jesteśmy równi filozofom, i by na podstawie rozmaitych rodzajów obrony nie sądził o niepewności prawdy”. Tak traktowana herezja to w zasadzie różnorodność prądów gnostyckich, które istotnie powoływały się na filozofię.

Stanowisko Tertuliana nie jest odosobnione. Zapowiada on tezy Hipolita, ale sam także ma poprzedników. Jeśli chodzi o źródła skryptyurystyczne, jego poglądy wywodzą się od św. Pawła. Apostoł, gdy przestrzega Kolosan przed „filozofią lub chytrym podstępem” (Kol 2,8), całej tradycji filozoficznej hellenizmu przeciwstawia naukę chrześcijańską: „Głosimy mądrość wśród doskonałych, lecz nie mądrość tego świata ani władców tego świata, którzy giną; Ale głosimy mądrość Bożą, tajemną, zakrytą, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej. Której żaden z władców tego świata nie poznał, bo gdyby poznali, nie byłiby Pana chwały ukrzyżowali” (1 Kor 2, 6-8). „Jeśli komuś z was wydaje się, że jest mądrym w pojęciu tego świata, niech uważa się za głupca, a wówczas stanie się mądrym. Mądrość bowiem tego świata jest u Boga głupota” (1 Kor 3, 18-19). Władcy tego świata, są to złe moce, które podporządkowały sobie wszechświat. Św. Paweł stwierdza poprzez

aluzję to diabelskie pochodzenie ludzkiej mądrości, które ze swojej strony bardzo mocno akcentuje Tertulian w „Apologetyku”: „Wszystko, co przeciwko prawdzie wysunięto, wzięte jest z samej prawdy przy pomocy duchów błędu”. Justyn wyraża tę samą myśl o diabelskim fałszowaniu prawdy chrześcijańskiej, ale odnosi ją tylko do faktów religijnych pogaństwa, a zwłaszcza do kultów misteryjnych, nie obejmując nią nauki filozofów.

Postawę bardzo podobną jak Tertulian zajmuje Tacjan, apologeta, uczeń Justyna, który, chcąc ośmieszyć filozofów, porównuje ich do żab i traktuje jak przestępców zagrażających ogółowi. Pokrewne myśli znajdziemy u Teofila z Antiochii, apologety greckiego II wieku. Każdy filozof — twierdzi Teofil — głosił jakąś ohyde: Platon — wspólnotę kobiet, Epikur — kazirodztwo, Zenon i Diogenes — antropofagię. Teofil z Antiochii prawdopodobnie podejmował we własnym imieniu zarzuty mniej lub bardziej fantastyczne, jakimi wżajemnie obrzucali się przedstawiciele różnych szkół, a które pod jego piórem zmieniają się w opinie doktrynalne, głoszone oficjalnie.

Widzimy więc, jak zarysowuje się w apologetyce chrześcijańskiej w odniesieniu do kultury, a szczególnie filozofii greckiej, dwa prądy, jeden przychylny, którego najbardziej charakterystycznym przedstawicielem jest Justyn, a drugi wrogi, reprezentowany szczególnie przez Tertuliana. Pierwszy wykazuje pomiędzy filozofią a chrześcijaństwem zgodność i pewien rodzaj opatrnościowej ciągłości. Filozofia jest jak gdyby prechryścianizmem; przynosi przynajmniej przebliski objawienia, przed Objawieniem całkowitym, które zajął się w osobie i nauce Chrystusa. Można by powiedzieć, że jest ona tym, co mówił św. Paweł o Prawie żydowskim: „Tak więc Prawo stało się wychowawcą wiodącym nas do Chrystusa” (Gal 3, 24). Drugi prąd wypływa z przekonania, że stosunki pomiędzy myślą filozoficzną a wiarą chrześcijańską są absolutnie negatywne.

A więc Justyn i Tertulian zapowiadają dwie postawy, jakie będzie można odnaleźć przez cały ciąg historii chrześcijaństwa. Tertulian, przedstawiając spekulację filozoficzną i chrześcijaństwo jako dwie wielkości nie dające się sprowadzić do jednego mianownika, wspiera swoim autorytetem te szkoły teologiczne, które odrzucając wszelkie związki z filozofią, a zwłaszcza z hellenizmem, uznawać będą jedynie Biblię. Justyn jest natomiast duchowym ojcem całej rodziny teologów, którzy chcieliby pogodzić zasady wiary z prawami rozumu i wykorzystać na rzecz nauki chrześcijańskiej wskazania mądrości starożytnej.

Oprac. MAREK LEGIONOWSKI

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (474)

albo (1843); *Lęk i drżenie* (1843); *Pojęcie lęku* (1844); *Stadia na drodze życia* (1845); *Choroba śmierci* (1849); *Przysposobienie w chrześcijaństwie* (1850); *Dziennik uwodziciela* (1843—1855).

Kidderminster Ryszard — (ur. 1460, zm. 1531) — to angielski benedyktyn, ks., teolog. Napisał m.in. *Tractatus contra doctrinam M. Lutheri* (1521), czyli *Traktat przeciw doktrynie M. Lutra*; *A Compedium of the Rule of St. Benedikt*, czyli *Zarys reguły św. Benedykta*.

Klejnowski Franciszek Ksawery — (ur. 1802, zm. 1863) — jezuita, ks. Jest tłumaczem książki włoskiego jezuita ks. Stanisława del Pace pt. *Compendio istorico della vita de B. Alfonso Rodriguez*, czyli *Rys historyczny życia błog. Alfonsa Rodrigueza*.

Klejnowski Władysław — (ur. 1801, zm. 1858) — jezuita, ks., kaznodzieja. Napisał m.in. *Życie i męczeństwo bł. Andrzeja Boholi T. J.*

Kielich — jako naczynie liturgiczne, używane w czasie Mszy św., w którym dokonuje się na podstawie słów konsekracyjnych ważne wyświęcone kapłana przemiana wina w Krew Jezusa Chrystusa, wywodzi się już z Wieczernika, w którym w czasie — Ostatniej Wieczerzy z apostołami Jezus Chrystus również posłużył się kielichem. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa w odprawianych Mszach św. posługiwano się wnień kielichami drewnianymi, szklanymi, potem i złotymi. Obecnie w Kościołach Katolickich panuje zasada i pogląd, że czara kielicha mszalnego powinna być, jeśli nie złota, to przynajmniej srebrna, od wewnątrz polaczana. Kielich, zanim zostanie użyty jako mszalne naczynie liturgiczne musi być konsekrowany przez — biskupa Kształt kielicha, ale z nakrywką, ma również naczynie liturgiczne, zwane p u s z k ą,

w której przechowuje się konsekrowane Hostie czyli tzw. Komunikanty.

Kinetyczny dowód na istnienie Boga został wyprowadzony z najszerzej pojętego ruchu, czyli zmiany lub zmian ciągłe się dziejących, a skoro tak, to musi istnieć byt, który sam jest niezmienny i nie jest skutkiem działania innego ruchu, owszem sam jest źródłem ruchu i zmian. Nazywa się go Bogiem. Więc Bóg istnieje (po gr. kinesis = ruch, poruszenie; stąd nazwa kinetyczny dowód).

Kilber Henryk — (ur. 1710, zm. 1783) — to niemiecki jezuita, ks., profesor filozofii i teologii. Jest autorem wielu dzieł. Napisał m.in. *Theses theologiae de virtutibus theologis* (1752), czyli *Tezy teologiczne o cnotach teologicznych*; *Th... de peccatis, gratia, justificatione et merito* (1759), czyli *Tezy... o grzechach, łasce, usprawiedliwieniu i zasłudze*; *Th... de Angelis et beatitudine...* (1762), czyli *Tezy... o aniołach szczęśliwości...*; *Th... de poenitentia, extrema unctione, ordine et matrimonio...* (1763), czyli *Tezy... o pokucie, ostatnim namaszczeniu kapłaństwie i małżeństwie*; *Th... de Deo uno*.

Kiliński Teodor — (ur. 1801 w Poznaniu, zm. 1863) — to ks., rzymskokat., kustosz kanonik kolegiaty farnej p.w. św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Napisał m.in. *Dzień chrześcijanina katolika* (tłumacz. ks. H.F.R. de Lamennais; 1854); *Kazania i mowy* ks. J.W. *Łańcuckiego* (1855).

King Wiliam — (ur. 1650, zm. 1729) — był arcybiskupem anglikańskim w Dublinie. Napisał książkę przeciwko niektórym poglądom — Leibniza, chociaż sam w zakresie wolności woli też głosił pogląd niezgodny ze stanowiskiem chrześcijańskim, mianowicie że istotą wolności woli człowieka jest chęć bez motywów. Tytuł książki w polskim tłumaczeniu brzmi: *Początek zła*.

UCHWAŁA RADY KONFERENCJI EPISKOPATÓW EUROPY

Zagraniczna prasa rzymskokatolicka poświęca sporo uwagi działalności i planom na przyszłość Rady Konferencji Episkopatów Europy, która odbyła swoją sesję w końcu ub. r. w Rzymie („Kathpress” z dn. 30.XI.1979 — „Uchwała Rady Konferencji Episkopatów Europy”).

Przedmiotem sesji Rady była m.in. wzajemna wymiana doświadczeń, dotyczących sytuacji Kościoła Rzymskokatolickiego w Europie. W związku z tym wiele uwagi poświęcono problematyce ekumenizmu, a przede wszystkim stosunkom istniejącym pomiędzy Radą a Konferencją Kościołów Europejskich. W skład której wchodzi m.in. kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej. Na sesji wyrażono zgodę na rozpoczęcie przygotowań do zwołania II Europejskiego Spotkania Ekumenicznego (pierwsze odbyło się w Chantilly w 1978 r.).

Poza tym uchwalono zwołanie V Sympozjum Biskupów Europejskich w 1982 r. Tematem obrad ma być „Ewangelia w Europie dziś i jutro”. Podczas sesji odbyły się obszerny dyskusje na temat katechizacji, środków przekazu społecznego, tzw. „rad kapłańskich”, spotkań ludzi świeckich — laikatu, duszpasterstwa turystycznego, duszpasterstwa wśród robotników sezonowych, innych konferencji biskupich: w Azji, Afryce, Ameryce Łacińskiej.

Sesji przewodniczył kard. angielski Hume, arcybiskup Westminster. W sesji uczestniczyło 18 konferencji Episkopatów (w tym 4 przedstawicieli z krajów socjalistycznych). Następne posiedzenie Rady zaplanowano na koniec września 1980 r.

Należałoby podkreślić, że dotychczas problematyka ewangelizacji Europy większe zainteresowanie przejawiały Kościoły protestanckie, zwłaszcza tzw. „Wolne Kościoły”. Przoduje w tym Ameryka (słynne akcje Billy Grahama oraz akcja Kościoła Chrystusowego w Dallas).

„SYNDESMOS” ŚWIĄTOWY ZWIĄZEK MŁODZIEŻOWYCH ORGANIZACJI PRAWOSŁAWNYCH

„Syndesmos” jest organizacją stosunkowo młodą; istnieje i działa ok. 25 lat. Organizacja ta swoją gracką nazwę wywodzi z listu św. Pawła apostoła do Efezjan (4,3) „Syndesmos” przetłumaczono na polski jako „Spójnia”.

Potrzebę zorganizowania młodzieży uznali uczestnicy Konferencji teologów prawosławnych, która odbyła się w Salonikach w 1931 r. Przewidywali oni zorganizowanie w przyszłości skoordynowanego ruchu młodzieżowego, mającego za zadanie przezwyciężenie kryzysu duchowego, który panował wówczas w społeczeństwie, a szczególnie wśród młodzieży. Realizacja jednak

planów mogła nastąpić dopiero po II wojnie światowej, kiedy młodzieżowi aktywiści prawosławni zebrali się w 1948 r. po pierwszym zgromadzeniu światowym w Bossey k Genewy w 1948 r. Od tego czasu „Syndesmos” odbył 8 zgromadzeń generalnych przedstawicieli młodzieży. Dziewiąte zgromadzenie generalne „Syndesmosa” odbyło się latem 1977 r. w Szwajcarii.

Głównym zadaniem organizacji „Syndesmos” jest wpływanie na rozwój życia duchowego wśród swych członków oraz głębsze rozumienie zadań Kościoła Prawosławnego w świecie współczesnym.

„Syndesmos” stara się być „spójnią” łączącą organizacje młodzieżowe w jedności wiary bez względu na różnice narodowościowe, językowe, poglądy polityczne, kulturalne i etniczne.

Pod względem organizacyjnym „Syndesmos” stanowi związek prawosławnych organizacji młodzieżowych, działających i uznanych przez miejscowe władze kościelne. Decydującym, naczelnym organem jest zgromadzenie generalne delegatów, zwoływane co 3 lata, zaś organem wykonawczym — komitet wykonawczy, składający się z prezydenta, 3 wiceprezydentów, sekretarza generalnego i 3 członków zarządu.

Działalność tej organizacji przejawia się w urządzaniu obozów młodzieżowych, konferencji, sympozjów, seminariów międzynarodowych i krajowych, mających na celu szerzenie oświaty teologicznej, podnoszenie kwalifikacji intelektualnych, szczególnie wśród studentów teologii oraz zapoznanie się i zrozumienie ruchu ekumenicznego, jak również kontakty ekumeniczne z innymi organizacjami wyznaniowymi (protestanckimi, anglikańskimi, starokatolickimi i rzymskokatolickimi).

JUBILEUSZ SŁYNNEGO KLASZTORU RUMUŃSKIEGO W BANACIE

Na przełomie 1270/1271 r. w Banacie został założony wspólny, historyczny pomnik religijny, klasztor „Seraka”. W latach (1552—1756) klasztor ten stanowił przedmurze walki narodo-wo-wyzwoleńczej. Nazwę swoją klasztor otrzymał w 1865 r. kiedy mury jego groziły już zawaleniem. Wówczas wierni zaczęli nazywać go „Biednym”, „Sierotą” (po rum. „Seraka”). Obecnie klasztor jest dzięki staraniom Metropolity Banatu odrestaurowany, stanowi jeden z ośrodków życia duchowego Metropolii i przygotowuje się do swego Jubileuszu.

APEL POKOJOWY KKE

Władze zwierzchnie Konferencji Kościołów Europejskich, które obradowały niedawno w Salzburgu (Austria), uchwaliły apel pokojowy, który został skierowany do 112 Kościołów prawosławnych, ewangelickich i anglikańskich w Europie Wschodniej i Zachodniej



KKE planuje w przyszłym roku drugie spotkanie ekumeniczne z przedstawicielami Rady Konferencji Episkopatów Europy.

LUTERANIE WOBEC ŚWIATA

Światowa Federacja Luterska wyraziła zaniepokojenie z powodu pogarszającej się sytuacji politycznej w świecie. Kierownictwo Federacji zaapelowało do 98 Kościołów członkowskich, aby zintensyfikowały swoje wysiłki na rzecz pokoju i złożyły świadectwo o jedności ludu Bożego, która przekracza wszystkie granice i podziały.

SPOTKANIE HISTORYKÓW KOŚCIOŁA

Ks. prof. dr Woldemar Gastpary i ks. doc. dr hab. Jerzy Gryniakow wzięli udział w spotkaniu historyków Kościoła Polski i RFN, które odbyło się we Frankfurcie n.M. (RFN). Tematem spotkania były dzieje protestantyzmu w Polsce od połowy XVII w. aż do wybuchu I wojny światowej.

PRAWOSŁAWIE W SZWAJCARII

Jak informuje prasa protestancka, na terenie Szwajcarii mieszka przeszło 30.000 prawosławnych wyznawców. Największą grupę stanowią Serbowie — robotnicy sezonowi. Duża parafia w Zurichu podlega jurysdykcji Patriarchatu Serbskiego, cztery greckie parafie — jurysdykcji Patriarchatu Ekumenicznego w Konstantynopolu.

Prawosławni rosyjskiego pochodzenia tworzą dwie grupy. Pierwsza składa się z 4 parafii: w Genewie, Brnie, Lozannie i Zurichu, należące do Rosyjskiego Kościoła Zagranicznego. Druga grupa — to dwie parafie w Genewie i Zurichu, podlegające jurysdykcji Patriarchatu Moskiewskiego.

TROSKA O POKÓJ

Biskupi Kościoła Ewangelickiego Finlandii wezwali chrześcijan swojego kraju do modlitwy i zaangażowania na rzecz utrzymania pokoju na świecie. Biskupi wyrazili zaniepokojenie z powodu wzrostu międzynarodowego wyścigu zbrojeń, zwolnienia procesu odprężenia między Wschodem a Zachodem i zwiększenia roli siły militarnej jako środka politycznego.

KRYTYKA BISKUPA MUZOREWY

Człowi przedstawiciele Zjednoczonego Kościoła Metodystycznego w USA skrytykowały biskupa Kościoła Metodystycznego w Zimbabwie, Abela Muzorewę, który w okresie przejściowym pełnił funkcje premiera tego kraju. Zarzucili mu „brak instynktu politycznego” i wyrazili nadzieję, że swoją klęskę wyborczą wykozystają do pełnego skoncentrowania się na życiu kościelnym. Wówczas uzyska szansę na odzyskanie szacunku.

ŚRK GRATULUJE ZIMBABWE

Światowa Rada Kościołów pogratulowała Kościołom w Zimbabwie z okazji uzyskania niepodległości przez ten kraj. W wystosowanym oręzu ŚRK podkreśliła rolę Kościołów w procesie odbudowy kraju i przy ponownym osiedlaniu uchodźców wracających z zagranicy. W uroczystościach, zorganizowanych z okazji uzyskania niepodległości, Rę reprezentowała Abhie Jlagge, prezydent ŚRK.



Na rynku krakowskim, przed kościołem mariackim



Na rynku krakowskim gołębie stanowią nieodłączną atrakcję dla turystów



Sezon turystyczny w pełni. Szerokimi drogami mkną autobusy z północy Polski na południe, ze wschodu na zachód. Jednym z takich autobusów jechała kilkudziesięcio-osobowa grupa wyznawców z parafii polskokatolickiej z Warszawy, z parafii pw. Św. Ducha. Dla przypomnienia — jako, że pisaliśmy już nieco o tym na łamach naszego tygodnika w numerze z dnia 22 czerwca br. — informujemy, że wycieczka turystyczno-krajo-

zorganizowanej przez parafię pw. Świętego Ducha w Warszawie

znawcza urządzona została w dniach 9, 10 i 11 maja br., a jej trasa wiodła z Warszawy do Wieliczki, Tarnowa, Krakowa, Oświęcimia, Żarek i Częstochowy. Pierwszy dzień wycieczki opisaliśmy. Pozostał dzień drugi i trzeci.

A zatem do dzieła, krótko i zwięźle. Drugi dzień (10 maja) poświęciliśmy na zwiedzanie Krakowa. Niby to niedaleko, kilkadziesiąt kilometrów. Ale ten dzień był nielaskaw dla turystów z Warszawy, przynajmniej w pierwszej połowie. Najpierw pogoda, która przypominała nie tyle wiosenny i majowy dzień, co jesienną szarugę. Było chłodno. Chmury płynęły wolniutko, ocieźlały i tak, jakby chciały osiąść na ziemi. Płakały rzewliwie. A my przebijaliśmy się przez te ich lzy również wolno i ostrożnie swoim autokarem „Sport-Turist”. Na domiar złego trochę zagubiliśmy się na drodze. A wszystko przez te objazdy. Jednak do Krakowa dotarliśmy, tyle, że już w samo południe.

W Krakowie, mieście jakże dostojnym, pełnym kultury i jej śladów, zapomniałszy o trudach przejazdu. Nawet i chmury nieco pofolgowały i pozwoliły przesłać nam jakby nieśmiały uśmiech wiosennego słońca. To poprawiło humory wyciecz-

KRÓTKI REPORTAŻ Z WYCIEZKI

kowiczów. Zaczeliśmy zwiedzać Kraków, o ile można to nazwać zwiedzaniem. No bo czy można zwiedzić Kraków w ciągu 4—5 godzin, wliczając w to jeszcze pełną godzinę na obiad? Raczej było to „zaliczenie” Krakowa.

Szybko znaleźliśmy się na Wawelu. Tu czekały na nas wspaniałości. Nie tylko sama budowla królewskiego Wawelu, ale wspaniałe sale królewskie, a w nich arras... Prawdziwe, autentyczne, niepowtarzalne. To prawdziwe skarby kultury polskiej. Można na nie patrzeć godzinami. Ale my musieliśmy się śpieszyć, także dlatego, że inne grupy turystów ze swoimi przewodnikami deptały nam po piętach. Mimo tego, co było najważniejszego do obejrzenia, to obejrzelśmy. Także w katedrze wawelskiej.

A później... później było czekanie w kolejce na obiad. I wreszcie mogliśmy ruszyć na rynek w Krakowie. A tu kościół Mariacki, sukienice i oczywiście gołębie krakowskie, z którymi każdy chciał mieć zdjęcie. I nikogo to nie dziwiło. Gołębie krakowskie są inne od tych warszawskich. Bardziej śmiałe... Siedziały narękach, na ramionach, nawet na głowie. Nie czyniły tego bezinteresownie.

Domagały się za to ziaren pszenicy, którą na miejscu za jedyne pięć złotych można było kupić u „przekupki”.

Pełni wrażeń, choć nie w pełni — jako turyści — usatysfakcjonowani, już o piątej po południu żegnaliśmy Kraków. Wzięliśmy kurs na Oświęcim. Tu mieliśmy kolację i nocleg.

Trzeci dzień — 11 maja — był najbogatszy w program. W godzinach rannych zwiedzaliśmy największy w świecie hitlerowski kombinat zbrodni, uruchomiony już w roku 1940. Pierwszy transport przeznaczonych na śmierć przybył 14 czerwca 1940 r. Od tego dnia rozpoczęła się gehenna tych, którym chciano udowodnić, że ich prawem jest umierać, a nie żyć. A było ich ponad 4 miliony. Trudno to nawet sobie wyobrazić. Ginęli Polacy — przedstawiciele nauki i literatury, lekarze i adwokaci, politycy i duchowni, mężczyźni, kobiety i dzieci. Dla nikogo nie było litości. Ginęli ludzie z innych narodów. Oddaliśmy im wszystkim hołd. Bo choć zginęli śmiercią męczeńską, to ich śmierć była zwycięstwem nad tym wszystkim, co było podeptaniem wszelkich oznak człowieczeństwa, wyrazem nienawiści i pogardy. Na miejscu zbrodni, przera-

żającej w historii ludzkości zbrodni, staliśmy nie tylko po to, aby zobaczyć, aby ujrzeć, aby złożyć kwiaty...

Z Oświęcimia udaliśmy się do Żarek. Tu w kościele, w miejscowości skąd wywodził się organizator Kościoła Narodowego biskup Franciszek Hodur, uczestniczyliśmy we Mszy św., którą odprawiał miejscowy proboszcz ks. Aleksander Smętek.

I wreszcie Częstochowa. Czekał na nas sufragan warszawski biskup Jerzy Szotmiller. Po obiedzie obejrze-

liśmy miejsce, gdzie ma zostać wybudowana nasza świątynia polskokatolicka. Parafianie warszawscy jako jedni z pierwszych pośpieszyli na początku tego roku z ofiarami na budowę świątyni w Częstochowie. Dlatego nic dziwnego, że już teraz chcieli zobaczyć przynajmniej miejsce, gdzie ona będzie stała. Wyznaczone miejsce oglądali z dumą. Zapowiedzieli też swój przyjazd do Częstochowy na poświęcenie nowego Kościoła. I tak, jak kiedyś przed laty brali udział w poświęceniu kościoła w Żarkach, Grudkach, Świeciechowie czy Kotłowie, mając w tych budowach swoją cegielkę, tak — mamy nadzieję — wezmą udział w uroczystościach społeczności polskokatolickiej w Częstochowie.

Trudy trzydniowej wycieczki dobiegały końca. W promieniach zachodzącego słońca witaliśmy Warszawę. A wszyscy już planowali następną wycieczkę w przyszłym roku, tyle, że może trasą wiodącą nad polskie morze.

KS. TOMASZ WÓJTOWICZ

Pamiątkowe zdjęcia wykonał uczestnik wycieczki pan Wojciech TURSKI z Warszawy.



Przed „ścianą śmierci” w Oświęcimiu..



...i przed szubienicą, usytuowaną między blokami



Pamiętkowe zdjęcie przed kościołem w Żarkach



MODLITW...

NIEWIDZIALNA WSPÓLNOTA CIERPIĄCYCH

Modlitwa chrześcijan byłaby niepełna, gdyby nie wspominała cierpiących. Tworzą oni niewidzialną wspólnotę, gdyż pozostają bez uchwytnego organizmów, a wiele istniejących cierpień nie da się dostrzec.

Rzeczywistość naszego świata odzwierciedla dużą ilość cierpienia. Ofiary przemocy politycznej lub dominacji ekonomicznej cierpią na wszystkich kontynentach — w więzieniach lub nędznych domostwach, podczas licznych wojen i w wyniku ich następstw, z powodu głodu, wyczerpania lub tortur, wskutek dyskryminacji, obojętności lub niesprawiedliwości. Inne cierpienia powodują sily, nad którymi nie panujemy: trzęsienia ziemi lub wybuchy wulkanów, powodzie i orkany, choroby oraz wiele form upośledzenia duchowego i cielesnego. Postęp techniczny objawia zarazem swoje negatywne strony: wypadki drogowe,

wzrost hałasu, zanieczyszczenie naturalnego środowiska, zmniejszanie się surowców, bezrobocie i osamotnienie człowieka. Z wielu tych cierpień zaczynamy dopiero zdawać sobie sprawę; nie wszystko dostrzega nasze oko, nasza świadomość lub nasze serce. I często czynimy wstrząsające odkrycie, że sami jesteśmy przyczyną wielu cierpień ludzkich.

Tu i tam zostajemy sami dotknięci cierpieniem i — jak wielu nieznanymi cierpiących — pytamy: dlaczego? Odpowiedzi nie znajdujemy sami. Znajduje się ona w Objawieniu Rogo: On rozmawia z nami, odkrywa naszą winę i oferuje zbawienie; objawia się w Jezusie Chrystusie, cierpiącym słudze, który umarł w mękach na krzyżu. W swojej drodze krzyżowej dał On wszelkiemu cierpieniu tajemnicze znaczenie, a przez własne cierpienie wzywa wszystkich cierpiących do uczestnictwa w niewidzialnej wspólnotie, która zostaje uświęcona przez Jego miłość do nich. Ostateczna odpowiedź Boga, która jest pocieszeniem dla biednych, cierpiących i głodujących, znajduje wyraz w obietnicy o nowym niebie i nowej ziemi: „...sam Bóg będzie z nimi. I otrze wszelką łzę z oczu ich, i śmierci już nie będzie; ani smutku, ani krzyku, ani bólu już nie będzie; albowiem pierwsze rzeczy przeminęły” (Ap 21,3—4).

Nie mamy żadnego powodu do idealizowania cierpienia. W taki sam sposób nie możemy być obojętni na cierpienia innych. Chrystus przyjmuje swoich naśladowców do społeczności swego cierpienia (Flp 3,10), powołuje ich do swojej służby i wzywa do naszenia krzyża z Nim (Mt 16, 24). W ten sposób czyni ich zdolnymi do męczeństwa i społeczności z wszystkimi cierpiącymi. Jak On cierpiał z miłości, tak i my powinniśmy, w miłości Chrystusa, okazywać gotowość do współcierpienia. Obejmuje to osobiste zaangażowanie, wstawianie się i oddawanie życia za innych. Nasza modlitwa jest wyrazem takiej gotowości i pierwszym krokiem do uczestnictwa w cierpieniu innych.

PODZIĘKOWANIE I PROŚBA

Dziękujemy Bogu, który w cierpieniu przybywa do nas i uświęca każdy moment, który Mu ofiarujemy:

za śmierć Jego Syna, który przyjmuje nas do swojej wspólnoty;
za obietnicę przysłania Pocieszyciela, który nas wzmocni i pomoże nam dźwigać nasze brzemie;
za służbę ludzi, którzy w imieniu Chrystusa i przy pomocy Jego darów pomagają tym, którzy cierpią;
za świadectwo naszych sióstr i braci, którzy ze względu na Jezusa biorą na siebie cierpienie i prześladowanie;
za wszystkich, którzy dążą do pokoju i sprawiedliwości oraz angażują się na rzecz realizacji praw człowieka.
Prosimy Boga za wszystkich, którzy są dotknięci cierpieniem cielesnym;
za wszystkich, których umysł nie ma możliwości rozwoju;
za wszystkich, którzy są ofiarami ucisku, wojny i niesprawiedliwości;
za wszystkich, którzy cierpią głód;
za wszystkich, którzy swoje cierpienie muszą znosić w samotności;
za wszystkich, którzy są dotknięci cierpieniem najbliższych;
za wszystkich, którzy wiedzą, że wkrótce muszą umrzeć; i za tych, którzy się z tego powodu smućą;
za wszystkich, którzy nie mogą się doczekać ostatecznego wyzwolenia z cierpienia.

MODLITWA JOHN HUNTERA

Wszchemocny Boże, który przez życie i naukę Twojego Syna pokazałeś nam właściwą drogę do szczęśliwości wiecznej, przez Jego cierpienie i śmierć pokazałeś nam także, że droga miłości może prowadzić do krzyża, a zapłata za wierność może być korona cierniowa. Daj nam łaskę do nauczania się tej trudnej lekcji. Pomóż nam brać krzyż na siebie oraz naśladować Chrystusa w cierpliwości i nieustraszonej wierze; daj, byśmy taką społeczność z Nim mieli w cierpieniu, byśmy tajemnicę Jego mocy i pokoju rozumieli i nawet w najciemniejszych godzinach mogli dostrzegać światło wieczne. Ze względu na Chrystusa, naszego Pana, który za nas umarł i zmartwychwstał. Amen.

Rozmyślanie

ETAPY NA DRODZE CHRYSYTA I LUDZI PRZED TOBĄ, PANIE

Trzeba słów, obrazów, wyobrażeń, by podtrzymać modlitwę początkującego, ale stopniowo przekonuje się on, że te wszystkie środki są raczej przeszkodami, bo nie pozwalają „dotknąć” Boga.

Gdy Chrystus „porwał” człowieka, wówczas mu wykazuje, że nie trzeba nic mówić, wyobrażać sobie lub myśleć. Trzeba pozwolić działać Bogu. Gdy Bóg pociąga do siebie, najlepiej stanąć przed Nim bez pośredników. Nie znaczy to jednak, by bierność była tym samym co zapomnienie o ludziach. Przeciwnie, trzeba przyprowadzić do Boga wszystkich braci, których wzięło się w opiekę.

Trzeba trwać wobec Boga, trwać wobec ludzi, by ułatwić ich spotkanie.

„Ty zaś, gdy chcesz się modlić, wejdź do izdebki swej i zamknąwszy drzwi módl się do Ojca twego, który obecny jest w skrytości; a Ojciec twój, który widzi także w skrytości, odpłaci ci za to.

Podczas modlitwy nie bądźcie gadatliwi” (Mt 6, 6—7).

„Ja z radością poniosę ofiarę, owszem, sam pragnę stać się ofiarą za dusze wasze” (2 Kor 12, 15).

„...Stanęliśmy wśród was... jak matka, która otacza troskliwą opieką swe dzieci. Serce nasze przepelnia tak czuła miłość, że byliśmy gotowi dać wam nie tylko Ewangelię Bożą, lecz jeszcze życie własne” (1 Tes 2, 7—8).

Tak trwać przed Tobą, Panie. I to wszystko.
Zamknąć oczy ciała,
Zamknąć oczy duszy!
I trwać nieruchomo, w ucieszeniu,
Stanąć przed Tobą, który stoisz tu, przede mną,
Być przy Tobie, nieskończona Obecności.
Zgadzam się nie nie czuć, Panie,

nic nie widzieć,
nic nie słyszeć,
Bez żadnej myśli,
bez żadnego obrazu,
W ciemnościach.
Po prostu jestem,
By spotkać Cię bez przeszkód.
W milczeniu wiary,
Przed Tobą, Panie.
Ale, Panie, nie jestem sam
Już nie mogę być sam.
Jestem tłumem, Panie
Bo we mnie mieszkają ludzie.
Spotkałem ich,

weszli we mnie,
usadowili się,
udręczyli mnie,
zaabsorbowali,

I pozwoliłem im zostać, by żywili się i odpoczywali.
Więc przyprowadzam Ci ich, Panie, gdy przychodzę do Ciebie.
I oni są ze mną, gdy stoję przed Tobą.

Oto ja,
Oto oni,
Przed Tobą, Panie.

M QUOIST

O KAPŁANACH STAROZAKONNYCH

Mowa tu będzie nie o kapłanach z tych Kościołów chrześcijańskich, które pozwalają duchownym na zawieranie legalnych związków małżeńskich, względnie już zonanym na przyjęcie sakramentu kapłaństwa, ani o kapłanach rzymskokatolickich, którzy ożenili się wbrew przepisom prawa kościelnego — ale o kapłanach Starego Testamentu, którzy zgodnie z Prawem Bożym byli zonanymi.

Spójrzmy na to zagadnienie w świetle wypowiedzi Pisma Świętego. Najpierw jednak zaznaczmy, że instytucja małżeńska jest starsza od instytucji kapłaństwa, ale obie istnieją z ustanowienia samego Boga i jedna nie sprzeciwia się drugiej.

Słowa, które wyrzekł Bóg do pierwszych naszych rodziców w raju: „Bądźcie płodni i rozmnażajcie się, abyście zaludnili ziemię i uczynili ją sobie poddaną” (Rdz 1,28) — nie zawierały klauzuli wyłączającej z tego nakazu kapłanów. Małżeństwo Aarona nie stanowiło bowiem dla Boga przeszkody w powołaniu go na urząd arcykapłana. Pismo Święte podaje nam nawet imię jego żony oraz imiona synów. Czytamy: „Aaron pojął za żonę Elżbietę, córkę Aminadaba, siostrę Nachszona, która mu zrodziła Nadaba, Abihu, Eleazara i Itamara” (Wj 6,23).

Z rozkazu samego Boga Mojżesz wyświęcił Aarona, swego brata, na najwyższego kapłana, a jego synów na kapłanów. Powiedział Bóg do Mojżesza: „I rozkaz bratu twemu, Aaronowi, i jego synom wybranym spośród Izraela, zbliżyć się do siebie, aby mi służyli jako kapłani: Aaron i Abihu, Eleazar i Itamar, synowie Aarona” (Wj 28,1). O konsekracji Aarona na najwyższego kapłana (arcykapłana) i o wyświęceniu jego synów na kapłanów jest mowa w 29 rozdziale Księgi Wyjścia oraz w 8 rozdziale Księgi Kapłańskiej. Obrzędu święceń kapłańskich dokonał osobiście Mojżesz. Od chwili wyświęcenia, Aaron jako najwyższy kapłan, a jego synowie jako kapłani objęli pieczęć nad Namiotem Zgromadzenia, nad Arką Przymierza i nad składaniem ofiar, gdyż tylko im wolno było składać i rozkładać Namiot, nosić Arkę i składać ofiary. Do pomocy zaś mieli pokolenie Lewiwo.

Aaron pełnił służbę kapłańską do końca swego życia. Zmarł podczas wędrówki po pustyni, przed samym wejściem do Ziemi Obiecanej, na górze Hor, co Biblia opisuje w tak pięknych słowach: „Ruszyli Izraelci całym tłumem z Kadesz i przybyli pod górę Hor. Na górę Hor, leżącej na granicy ziemi Edom, przemówił Jahwe do Mojżesza i Aarona: Przyłączony zostanie Aaron do ludu swego, gdyż nie wejdzie do ziemi, którą dam synom Izraela, dlatego że sprzeciwił się memu rozkazowi i wód Meriba. Wezwij Aarona i syna jego, Eleazara, i przyprowadź ich na górę Hor. Tam niech zdejmie Aaron swoje szaty, a ty ubierzesz w nie jego syna Eleazara, Aaron zaś będzie tam zabrany, czyli umrze. Postąpił Mojżesz według rozkazu Jahwe, i weszli na oczach całego tłumu na górę Hor. Tam zdjął Mojżesz z Aarona jego szaty i przyprowadził nim jego syna Eleazara. Aaron umarł na szczycie góry, a Mojżesz z Eleazarem zstąpili na dół. Skoro dowiedzieli się całej zgromadzenie, że Aaron umarł, optakiwali go dom Izraela przez trzydzieści dni” (Lib 20,22—29).

Aaron zmarł w czterdziestym roku po wyjściu synów izraelskich z ziemi egipskiej, pierwszego dnia piątego miesiąca. Liczył sobie wtedy 123 lata (por. Lb 33,38—39).

Na wyraźne polecenie dane przez Boga Mojżeszowi następcą Aarona w pełnieniu służby najwyższego kapłana został jego syn, Eleazar, który (jak jego ojciec) był już zonanym. O fakcie tym informuje Pismo Święte, wymieniając imię Eleazarowego teścia oraz syna: „Eleazar, syn Aarona, pojął za żonę jedną z córek Putiela, i ona urodziła mu Pinchasa” (Wj. 6,25).

Jak z powyższego tekstu wynika, i to małżeństwo nie było przeszkodą dla Boga w powołaniu Eleazara na najwyższego kapłana. Taki stan rzeczy istniał (jak to zobaczymy w świetle kolejnych tekstów Pisma Świętego) przez cały czas w Starym Zakonie. Prawo starotestamentowe nie zabraniało kapłanom prowadzenia życia małżeńskiego, ale wymagało od nich monogamii tzn., że kapłan mógł mieć tylko jedną żonę, w przeciwieństwie do innych mężów Starego Testamentu, którzy żyli w polgami. tzn. posiadali kilka żon.

Mojżesz z polecenia Pana Boga wyraźnie określił, jaka kobieta może zostać żoną kapłana, a jaka arcykapłana. Otóż kapłani: „nie wezmą za żonę nierządnicy lub kobiety pohańbionej. Nie wezmą kobiety wypędzonej przez męża, bo kapłan jest poświęcony Bogu” (Kpł 21,7). Natomiast arcykapłan „za żonę weźmie tylko dziewicę. Nie weźmie za żonę ani wdowy, ani rozwódki, ani pohańbionej, ani nierządnicy, ale weźmie dziewicę, spośród swych krewnych. W przeciwnym razie jego potomstwo byłoby zszczęszczone między jego krewnymi, bo Ja jestem Jahwe, który go uświęcam” (Kpł 21,13—15).

Podobnie wypowiedział się później prorok Ezechiel, przypominając kapłanom przepisy Prawa Mojżeszowego, zgodnie z którymi „nie mają brać sobie za żonę wdowę lub porzuconej, lecz tylko dziewicę z potomstwa domu Izraela; jednak mogą poślubić wdowę, która jest wdową po kapłanie” (Ezch 44,22).

Jednakże z czasem lud izraelski, również kapłani i lewici dopuszczali się wykroczeń wobec tego zakazu, biorąc za żony kobiety spośród „narodów”. Działo się tak zwłaszcza po okresie niewoli babilońskiej. Po powrocie z tej niewoli (530 przed Chr. za panowania króla Artakserksesa) kapłan izraelski Ezdrasz wraz z namiestnikiem Nehemiaszem przeprowadzili reformę małżeństw mieszanych, w wyniku



„7a dni Heroda, króla judzkiego, żył pewien kapłan imieniem Zachariasz, ze żonaty kapłańskiej Abiasza. Miał on żonę jedną z córek Aarona, a na imię jej było Elżbieta i stało się, gdy sprawował służbę kapłańską przed Bogiem w kolejności przypadającej nań zmiany, (...) Wtem ukazał się mu anioł Pański, stojący na prawej stronie ołtarza” (Łk 1, 8-11)

której nakazali Izraelitom — także kapłanom i lewitom — oddalić żony cudzoziemskie oraz potomstwo zrodzone z tych małżeństw. Dokładne informacje na ten temat zawiera 10 rozdział Księgi Ezdrasza.

Natomiast w Księdze Nehemiasza (13,25—30) znajdujemy dramatyczną reakcję autora na wieść, że dzieci izraelskie z małżeństw mieszanych nie umiały mówić po żydowsku: „Wtedy zgromiłem ich i zwrzeczyłem im, i niektórych z nieba bitem, i targatem ich za włosy, i zaklinałem ich na Boga: Nie wydawajcie córek swoich za ich synów! Nie bierzcie córek ich dla synów swoich ani dla was za żony! Czyż nie przez to zgrzeszył Salomon, król izraelski? A przecież między wielu narodami nie było króla jak on. Był on miły Bogu swemu, i ustanowił go Bóg królem nad całym Izraelem: nawet jego skłonili do grzechu cudzoziemskie kobiety. Czy mimo tej przestrogi trzeba słyszeć o was, że popelniacie zupełnie to samo wielkie zło, sprzeniewierzając się Bogu naszemu przez poślubienie kobiet cudzoziemskich. Nawet jeden z synów Jojady, syn arcykapłana Eliaszaba, był zięciem Choronity Sanballata. Odpędziłem go od siebie. Nie zapomnij im, Boże mój, tego splamienia kapłaństwa i przymierza z kapłaństwem i lewitami. I oczyściłem ich z wszelkiej cudzoziemszczyzny i ustanowiłem przepisy dla kapłanów i lewitów: dla każdego w jego zakresie”.

Pismo Święte nie wymienia kolejno imion wszystkich najwyższych kapłanów Starego Przymierza. Spotykamy ich jednak nieustannie przy świątyni jerozolimskiej, jak pełnią swoje funkcje kapłańskie, jako ludzie zonanymi. Księga Machabejska, ostatnia z ksiąg Starego Testamentu, oraz Księgi Nowego Testamentu świadczą o tym, że do samego końca kapłani zawierali związki małżeńskie. Oto w I Księdze Machabejskiej czytamy: „W tym czasie powstał Matiasz, syn Symeona, kapłan z pokolenia Joariba z Jerozolimy, który mieszkał w Modin. Miał on pięciu synów: Jana, który miał przydomek Gaddi, Szymona, który miał przydomek Tassi, Judę, który miał przydomek Machabeusz, Eleazara, który miał przydomek Apfus” (1 Mch 2,1—5).

Nowy Testament wymienia trzech kapłanów żydowskich z pogranicza Starego i Nowego Przymierza: Zachariasza, Annasza i Kajfasza. Wszyscy trzej byli ludźmi zonanymi. Zachariasz to mąż Elżbiety i ojciec Św. Jana Chrzciciela. Ewangelista Łukasz takie daje o nim świadectwo: „Żył za czasów Heroda, króla Judei, pewien kapłan, imieniem Zachariasz, z oddziału Abiasza. Miał on żonę z rodu Aarona, a na imię jej Elżbieta. Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga i postępowali doskonale według wszystkich przykazań i przepisów Pańskich” (Łk 1,5).

Z tej samej Ewangelii dowiadujemy się, że w momencie, gdy „skierowane zostało słowo Boże do Jana, syna Zachariasza, na pustyni” (Łk 3,1—2) najwyższymi kapłanami byli Annaniasz i Kajfasz. Ewangelia według św. Jana uzupełnia, że obaj byli zonanymi, bowiem córka Annasza była żoną Kajfasza. O powinowactwie tym dowiadujemy się z okazji procesu sądowego nad Jezusem: „Wówczas kohorta oraz trybun wraz ze sługami Żydów pojmali Jezusa, wzięli Go i zaprowadzili najpierw do Annasza. Był on bowiem teściem Kajfasza, który owego roku pełnił urząd arcykapłański” (J 18,12—13).

Jak wynika z przytoczonych wyżej tekstów biblijnych, Bóg nie wymagał od kapłanów starotestamentowych bezżeństwa (celibatu). Sami zaś kapłani też nie zawieszali w próżni pozytywnego Prawa Bożego odnoszącego się do zawierania związków małżeńskich. Kapłani starotestamentowi zawierali związki małżeńskie i mieli dzieci jak wszyscy inni ludzie, gdyż jednakowe były normy moralne dla wszystkich.

Życie kapłanów starotestamentowych w związkach małżeńskich było zgodne z Prawem Bożym i tylko pod względem duchowym kapłani stanowili odrębną społeczność, w której obowiązywały wyjątkowe prawa.

Nasi w Ameryce (3)

Od wrogości do dialogu



stosunki Polonii z innymi grupami etnicznymi zajmują sporo miejsca w licznych badaniach socjologicznych i psychologicznych. Jesteśmy narodem ogólnie dość tolerancyjnym i wydawałoby się, że w każdej sytuacji historycznej i społecznej potrafimy sprostać tej wysoce cenionej wartości i postawie. Aliści spotykamy się tu z informacjami niezbyt miłymi. Przynajmniej w samych Stanach Zjednoczonych dawno rozpowszechniła się opinia o szczególnej wrogości Polaków do Murzynów.

Pierwsze wzmianki tego typu pochodzą z okresu po I wojnie światowej. W latach nieco późniejszych, jak twierdzą obserwatorzy i historycy, polskie szkoły, szczególnie w Chicago, niezbyt chętnie przyjmowały dzieci murzyńskie. Analogiczne uprzedzenia notowano w innych ośrodkach miejskich. Sprawom tym nadano nawet wielki rozgłos, jak na przykład w 1968 roku, kiedy to w wyborach prezydenckich wielu Amerykanów polskiego pochodzenia oddało swe głosy na osławionego „rasistę” Georga Wallaca, a nie na Edwarda Muskie, mimo, że ten jest, jak powszechnie wiadomo, polskiego pochodzenia.

W latach sześćdziesiątych przeprowadzono specjalne badania na ten temat. Okazało się, że na tzw. skali rasizmu znalazło się 61% Amerykanów polskiego pochodzenia, wyprzedzając zdecydowanie Włochów (54%), Francuzów (51%), Niemców (46%) i Irlandczyków (44%). Podobne rezultaty przyniosły badania z początku lat siedemdziesiątych. Już wtedy jednak zwrócono uwagę na niebagatelną okoliczność, że problem uprzedzeń rasowych i w ogóle wzajemne stosunki między różnymi grupami etnicznymi zależą od generacji, którą się bada. I tak odkryto fakt, że większy stopień nasilenia uprzedzeń prezentują Amerykanie polskiego pochodzenia w drugiej generacji niż wśród pierwszej. Trzecia generacja wykazuje pod tym względem jeszcze mniejszą siłę, chociaż w tym przypadku zdania zajmujących się tą kwestią są zdecydowanie podzielone. Sugeruje to problem pewnego krytycyzmu, z jakim należy podejść do wzmiankowanych badań. Przede wszystkim należy zauważyć, że Polonia jest w swych postawach wobec innych bardzo szczerą, podczas gdy inne grupy etniczne często skrętnie ukrywają swoje sympatie i antypatie wobec innych grup narodowościowych. Po wtóre, można bez ryzyka wysunąć przypuszczenie, że negatywne postawy Amerykanów polskiego pochodzenia wobec Murzynów są konsekwencją nie tyle szczególnych antypatii wobec nich, ale raczej pewnej wstrętności, lęku i obawy w stosunku do wszystkich im etnicznie obcych. Problem wtedy wygląda nieco inaczej i dotyczy pewnego rodzaju walki o korzystne sytuacje społeczno-ekonomiczne.

Jak by jednak nie było, zagadnienie stosunków polsko-murzyńskich w Stanach Zjednoczonych jest problemem bardzo istotnym. Wymaga on wglądu w historię narodu polskiego i w historię polskiej emigracji do Ameryki. Stosunkowo łatwo można wykazać, że nasze walki o niepodległość oraz dość sztywna struktura społeczna mogły wpływać na ukształtowanie się pewnego typu podejrzliwości wobec wszystkich obcych. Tego rodzaju postawy zostały z pewnością wzmocnione na terenie Ameryki, gdzie przecież przyszło Polakom zaczynać od zera i od samego początku walczyć o elementarne warunki i prawa życia. Nie zawsze trudy te kończyły się sukcesem. Chociaż wpływ tych historycznych uwarunkowań trudno jest dzisiaj sprawdzić, nie można ich ignorować. Sprawdzić zaś względnie dokładnie można wpływ czynników socjalnych, ekonomicznych. Te właśnie sytuacje decydują najczęściej o określonych postawach Polonii wobec innych grup etnicznych, w tym i wobec Murzynów.



Wrogie stosunki polsko-murzyńskie obserwuje się głównie tam, gdzie znajdują się duże skupiska członków obu grup, na przykład w Chicago czy Detroit. Tam właśnie wypieranie Amerykanów polskiego pochodzenia przez Murzynów z ich naturalnych miejsc zamieszkania czy też wzajemna konkurencja na rynku pracy rodziła zrozumiałe napięcia w stosunkach między sobą. Tam też wielu Polaków uważa, że władze federalne czy stanowe bardziej zyczliwie odnoszą się do Murzynów niż do nich, stwarzając czarnym obywatelom USA znacznie korzystniejsze warunki życia do startu życiowego. W tym kontekście należałoby się zgodzić z pojawiającymi się od czasu do czasu opiniami, że Amerykanie polskiego pochodzenia odnoszą się z sympatią do problemów murzyńskich, ale uważają też, że sposoby, jakich władze imają się w celu ich rozwiązania, są niesprawiedliwe.

Z czynnikiem ekonomicznym łączy się sprawa politycznej natury. Trzeba zdawać sobie sprawę, że istnieją jeszcze w samych Stanach Zjednoczonych siły, którym z wielu powodów zależy na odgrzewaniu napięć między różnymi grupami etnicznymi. Działań takich zwłaszcza można spodziewać się w okresach rozmaitych kampanii wyborczych. Nie zawsze jednak wzajemne stosunki polsko-murzyńskie bywały lub są napięte... Szczególnie warto tu wymienić tzw. Black-Polish Conference w Detroit (Murzyńsko-polską konferencję). Detroit zamieszkiwane jest w większości przez Murzynów i Polaków właśnie. Tutaj powołano do życia tę cenną w skutkach inicjatywę. Miała ona na celu rozpatrywanie spraw społecznych i ekonomicznych, kulturalnych także. Utworzono wspólną bibliotekę, urządzano wspólne seminaria, wykłady i spotkania.

Losy tego przedsięwzięcia były różne. Nie obeszło się bez załamań. Jednakże sama inicjatywa wymownie świadczy o możliwości korzystnej współpracy obu grup etnicznych. Podobnie przedstawia się problem z innymi grupami etnicznymi, rzecz prosta — z niezbędnymi w każdym przypadku odmiennościami i cechami charakterystycznymi. Sprawa ta jest bowiem o tyle istotna, że określa stosunek innych grup narodowościowych mieszkających w Ameryce wobec naszych rodaków.

JERZY GRAS

MARCIN ROŻEK



rcin Rożek, artysta, rzeźbiarz i malarz, żołnierz i patriota stworzył dzieła o wartościach nieprzemijających. Przez całe życie pasjonowało go piękno ojczyznej przyrody, widział je wszędzie, odczuwał i chłonał, interesowało go wszystko! Zawzięcie i z pasją studiował historię

Grecji i Rzymu, jednak najbardziej ukochał dzieje Ojczyzny. W historii cenił wszystko, co wielkie i szlachetne, wzniosłe i piękne — jak każdy artysta był prosty, bezpośredni i szczerzy. Tytan pracy, nie znał zmęczenia i odpoczynku, pozostawił dzieła o wartościach olbrzymich, wiele z nich, to znane pomniki: Dąbrówka, Mieszka I, Bolesława Chrobrego, Siewcy i wiele innych wspaniałych obrazów olejnych. Zrodziła go Ziemia Wielkopolska, wychowała i wykarmiła. W pamiętnych dniach grudnia 1918 roku, jako jeden z pierwszych, stanął ocholniczo w szeregach powstańczych, by walczyć o wyzwolenie ziemi ojczyznej.

Ale jak piękne było życie Marcina Rożka, Człowieka, Artysty i Żołnierza — tak pełna tragizmu była jego śmierć! Aresztowany w roku 1942 przez gestapo i osadzony w jednej celi z wojewo-

dą poznańskim, Bnińskim, w osławionej z masakry celi VII Fortu Cytadeli Poznańskiej, bity i kopany przez „nadludzi” spod znaku swastyki — uporczywie odmawiał malowania portretu wodza III Rzeszy, odpowiadając: „Godność Polaka nie pozwala mi tego czynić”. Przewieziony w roku 1943 do obozu zagłady w Oświęcimiu, torturowany moralnie i fizycznie Gefangene numer 131047 — Marcin Rożek, „...musiał jeszcze długo żyć...” — płynęły miesiące i lata... aż „dnia 14 maja 1944 roku, już od wielu miesięcy całkowicie wyczerpany, o 6 rano nie miał już siły, aby stanąć na baczność na tzw. apelu obozowym. Kopany — nie reagował zupełnie. Wciągnięto go na wózek i nieprzytomnego, lecz żywego, wrzucono do krematoryjnego pieca...” W ten sposób Gef. nr 131047 został unicestwiony! Prochy Marcina Rożka rozwiano razem z innymi na wietrze — nawet mogiły nie mają!

Marcin Rożek, wspaniały Człowiek i Artysta, Żołnierz i Patriotą „nie cały umarł” — żyje jego sztuka, jego dzieła!

ANTONI KACZMAREK

POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

NIEWOLA AWINIOŃSKA

Schylek Średniowiecza cechuje odejście od idei „jednego pana” w całej zachodniej Europie. Skończyły się czasy uniwersalizmu cesarskiego, a wraz ze śmiercią Bonifacego VIII nastąpił zmierzch papieskich wpływów w dziedzinie polityki. Miejsce uniwersalizmu w stosunkach politycznych zajmują monarchie narodowe. Rośnie świadomość odrębności i zwartości utworzonych narodowych państw. Cesarstwo nadal istnieje, ale już tylko jako jedna z monarchii europejskich a nie zwierzchnia instytucja nad panującymi. Najsilniejszym państwem na progu czternastego wieku jest bezspornie Francja. Dlatego papież pragnie mieć po swojej stronie potężną Francję, która jako opiekun papieżstwa może przynajmniej częściowo spełniać rolę, jaką z założenia zobowiązany był pełnić każdorazowo cesarz rzymski względem rzymskiego patriarchy. Ułatwił tę decyzję fakt, iż papieżem został Francuz — chorowity Klemens V. Klemens nie wyrzekł się Rzymu, ale po swoim wyborze został do końca życia we Francji, osiadając w 1309 roku w Awinionie. Także kolejni papieże, aż do 1377 roku pozostali w Awinionie, gdzie czuli się bezpieczniej niż w targanym wichurami wojen Rzymie. Ponieważ pobyt biskupów rzymskich w Awinionie trwał prawie siedemdziesiąt lat, czyli niemal tak długo, jak długo Żydzi byli na wygnaniu w Babilonie, niektórzy historycy, zwłaszcza rzymskokatolicy, nazywają ten okres „niewolą awiniońską, albo babilońską papieży”. Określenie to przyjęło się.

Filip Piękny domagał się od Klemensa V potępienia papieża Bonifacego i likwidacji templariuszy — zakonu rycerskiego, którzy po

upadku Królestwa Jerozolimskiego przeniósł się w większości na teren Francji i starał się zachować niezależność względem francuskiego króla, odmawiając płacenia podatków. Filip nie chciał tego tolerować. Kazał więc aresztować wszystkich templariuszy z ich mistrzem Jakubem de Molay na czele i zaapelował do innych władców by uczynili podobnie.

W tej sytuacji papież zwołał do Wienne sobór, celem rozstrzygnięcia obu królewskich postulatów. Zjazd odbył się w 1311 roku. Sobór wiedeński uwolnił od zarzutów Bonifacego, chociaż król usiłował udowodnić swemu byłemu przeciwnikowi herezję. Nie potępiono też na soborze zakonu templariuszy. Papież jednak zniósł zakon.

Sobór wiedeński podjął też inne uchwały. Do ciekawszych należy zalecenie, by niektóre uniwersytety otwierały studia języków orientalnych, zwłaszcza arabskiego. Zamierzano rozpocząć misję wśród muzułmanów, a do tego była potrzebna znajomość języka i kultury ludów muzułmańskich.

Papieże awiniońscy usiłowali wpływać na decyzje cesarzy. Niestety, rzadko udawało im się poprzeć właściwego kandydata. Dochodziło do konfliktów, w których obie strony szukały sprzymierzeńców. Przyczyną niezadowolenia w Kościele były też zbyt wysokie opłaty nakładane przez papieża na rzecz kurii patriarchalnej. Podnoszą się coraz śmielsze głosy krytyki instytucji papieskiej. Sami kardynałowie próbują zapobiec samowoli. Po śmierci jednego z awiniońskich papieży kolegium kardynalskie postanowiło ograniczyć władzę papieską. Uczynili to przez tak zwaną kapitulację. Każdy kardynał podpisywał oświadczenia, że w razie wyboru jego właśnie na tron, nie podejmie ważniejszych decyzji bez narady i zgody członków kolegium.

Nie bez słuszności podkreśla się, że podczas pobytu w Awinionie papieżstwo służyło bez szkody dla Kościoła powszechnego interesom Francji. Kościół francuski stał się wówczas prawie Kościołem narodowym i wzorem współzycia Kościoła z Państwem.

Dopiero Grzegorz XI powrócił do Rzymu, pod groźbą wyboru w starej stolicy patriarchalnej antypapieża.

KSIAŻ ŁUKASZ

• PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



Niektóre kobiety w pogoni za „linią” gotowe są stosować różnorakie samoudręki, rozmaite diety wycieńczające organizm. Tymczasem typ „idealnej modelki” można nazwać przypadkiem zaburzenia równowagi fizjologicznej. Nie można przecież uważać kobiety np. o wzroście 170 cm i wadze 50 kg za typ normalny, podobnie trudno uznać za prawidłowy typ kobiety tego samego wzrostu o wadze 85 kg...

Każde nadmierne tycie lub chudnięcie musi być rozpatrywane indywidualnie, w zależności od cech danego organizmu. Często bowiem wypoczynek, ogólne dobre samopoczucie i dobry stan zdrowia może skuteczniej spowodować powrót normalnej wagi, aniżeli wszelkie środki stosowane „na siłę”. Metodą naturalnego powrotu do równowagi fizjologicznej, czyli do prawidłowej w stosunku do wzrostu i wieku wagi, jest dieta oparta na jarzynach i owocach oraz narzuconej sobie dyscyplinie. Dietę tę wprowadził w swojej klinice dr P. Bicher w Szwajcarii. Słusznie twierdzi on, że jednym z podstawowych źródeł ludzkiego zdrowia są jarzyny i owoce. Surowe czy odpowiednio ugotowane, zachowują one duże właściwości odżywcze.

Pacjenci dr Bichera mają uregulowany tryb dnia. Wstają o godzinie 6.30 i udają się na czczo na 30 minutowy spacer po otaczającym klinicę lasku. O siódmej godzinie biorą ciepły prysznic i pół godziny później jedzą śniadanie składające się z jabłek, jarzyn, soku z cytryny i szklanki mleka. O godzinie 10.30 jedzą drugie śniadanie, składające się z 2 cienkich kromek chleba ciemnego z masłem i świeżych owoców, jak np. 25—30 dekagramów malin, truskawek czy czarnych jagód. Po drugim śniadaniu znowu spacer, a potem do obiadu, tj. do godziny 14, leżakowanie na powietrzu. Obiad rozpoczyna się od porcji owoców, potem jajko lub kawałek gotowanego mięsa z dużą porcją jarzyn (szpinak, kalafior, marchew itp.) i 2—3 ziemniaków z wody. Do jarzyn można używać oliwy.

JARZYNY

i owoce magazynem zdrowia i energii

O 16.00 kuracjusz otrzymuje 2 szklanki soku jabłkowego z wodą. Przed kolacją znowu obowiązkowy półgodzinny spacer, a kolacja — to duża porcja jarzyn gotowanych lub surówek, kawałek ciemnego chleba z masłem i szklanka mleka. Kolacja jest o godzinie 19.00. O godz. 20.30 ciepły prysznic i już o 21.30 kuracjusz idzie spać. Osoby mające trudności z zaśnięciem otrzymują przed snem szklankę herbatki z kwiatu lipowego z dodatkiem 20 kropli waleriany.

Taką kurację dr Bicher poleca prowadzić przez 3—4 tygodnie. Jego zdaniem, podstawą kuracji jest dyscyplina w odżywianiu się, opartym na owocach i jarzynach, które wywołują samoczynną regenerację organizmu. Dodatkowo korzystny wpływ ma ruch na świeżym powietrzu i uregulowany tryb życia. W rzeczy samej, kuracja taka nie jest zbyt trudna i właściwie każdy może przeprowadzić ją na przykład w okresie urlopu. Wtedy bowiem najłatwiej możemy znaleźć czas na spacer i ustabilizowane życie bez niepokojów, pośpiechu i wstrząsów. Niewątpliwie bowiem w zaburzeniach równowagi fizjologicznej, oprócz nieracjonalnego odżywiania się, ma także duże znaczenie zmęczenie psychiczne i nadmierne tempo naszego życia.

LEKARZ



Tego roku pojechaliśmy z mamą na wczasy do niedużej leśniczówki, przepięknie położonej wśród ogromnych lasów, niedaleko Broku nad Bugiem. Lubię ciszę i spokój, więc nie martwiłam się zbyt brakiem towarzystwa innych dzieci. Mama czasem w żartach nazywa mnie „pustelniczką” — ona bardzo lubi być otoczona innymi ludźmi, ma mnóstwo przyjaciół, więc nie zawsze dobrze rozumie moją chęć bycia samą. Na ten wyjazd do leśniczówki — zamiast, jak zwykle, do Sopotu — zgodziła się jedynie pod wpływem lekarzy. Ja ostatnio trochę chorowałam, i właśnie lekarze zalecili mi spokój, ciszę i świeże powietrze. A o większy spokój i zdrowsze powietrze niż właśnie tu, w leśniczówce — dzisiaj jest bardzo trudno!

Tak więc od wczoraj, czyli od niedzieli, siedzimy już w leśniczówce i rozglądamy się po okolicy. Leśniczy i jego żona są przemili i przeuroczy, wydaje mi się, że bardzo lubią dzieci. Starają się oboje dogodzić mi we wszystkim, a pani leśniczyna nie odzywa się do mnie inaczej, tylko „córniuni”. To bardzo miłe! Nawet pies, tutejszy stróż domu, ogromny wilczur imieniem Zbój, waleśa się za mną krok w krok i wydaje mi się bardziej podobny do łagodnej owieczki niż do zbója. Jednym słowem — jest tu bardzo fajnie! Najważniejsze jest też dla mnie to, że w najbliższej okolicy wcale nie spotykamy ludzi (do Broku jest prawie osiem kilometrów), i że mogę być w lesie zupełnie sama — a o to mi głównie chodziło. Dla ciekawskich podam krótką informację, że skończyłam niedawno dziesięć lat, a na imię mam Iwona.

Może niektórym wydawać by się mogło, że prowadzę w leśniczówce nudny i nieciekawy tryb życia. Nic podobnego! Tutaj każde zajęcie mnie osobliwie wydaje się dużo ciekawsze i zajmujące, w mieście. Pomagam leśniczynie doić krowę, dużą, łagodną Krasulę, sypię kurom ziarno i obchodzę z leśniczym las. Pomaga nam w tym Zbój, który podobno jest specjalnie przeszkolony do walki z kłusownikami, a do tego jest najmądrzejszym psem, jakiego kiedykolwiek widziałam w życiu. Rozumie wszystko, co się do niego mówi, i zawsze można na nim polegać. Nigdy też podobno nie skrzywdził żadnego zwierzęcia — a nawet zaprzyjaźnił się z kilkoma! Razem nasza trójka stanowi dobrą parę, i naprawdę nie mam tutaj czasu, żeby się nudzić choćby przez minutkę.

Jedną ze stałych pozycji w moim rozkładzie zajęć jest spacerowanie po lesie w pobliżu domu. Wtedy już jestem zupełnie sama, choć czasem Zbój odnajduje mnie i sygnalizuje na swój psi sposób, że pora wracać do domu. W domu mama i pani leśniczyna trochę się na mnie boczają, że aż trzeba mnie szukać, gdy obład stępną na stole, ale zaskakują mnie nieograniczoną swobodą. Nawet na myśl żadnej z nich nie przyjdzie, żeby się martwić o mnie, że mogę się zgubić, zabić czy coś w tym rodzaju. I to sprawia mi ogromną satysfakcję!

Ktoregoś przedpołudnia, jak zwykle, wyszłam na spacer po lesie. Malin i dzikich jeżyn — w bród! W pogoni za nimi wdzierałam się coraz głębiej w gęste krzaki, nie bacząc na zadrapania. Dzikie maliny są wspaniałe, jeżyny również, więc moje łakomstwo opłaciło mi się pomimo tych małych, głupich zadrapań. Po objedzeniu się wyszłam na niedużą polankę, na której postanowiłam trochę odpocząć. Położyłam się wygodnie pod krzakiem jałowca i z podziwem patrzyłam na nisko sunące chmury, kłębiące się jak stadko baranów na łące. Kształty ich zmieniły się szybko, z baranów przestając się w flotyly zgrabnych statków, by za chwilę znów stać się potężnym dżinem z rozwianą brodą, uciekającym przed małym, białym stworkiem... Zabawa i gra chmurek na błękitnym niebie była tak zajmująca, że nie zwracałam uwagi na to, co dzieje się wokół mnie. Prawdę mówiąc, byłam tak pewna i przyzwyczajona do tego, że jestem sama, że rzadko kiedy zwracałam uwagę na szmery i szelesty, a często w ogóle ich nie słyszałam, zajęta czymś innym. Tak było i w tym przypadku — zajęta wymyślaniem tytułów do przesuwających się przed moimi oczyma obrazów „chmurkowych” — byłam „głucha jak pień” na wszystko inne...

Gdy moje obłoki zmieniły się w wielki tabun mustangów, cwałujących po bezkresnej, błękitnej prerii, jakaś szmatka spadła mi na oczy, i dopiero wtedy usłyszałam dziki wrzask triumfu. W mgnieniu oka zostałaam skrzepowana cienkim sznurkiem, a po chwili zdjęto mi z oczu — jak się okazało — dużą, harcerską chustę. Byłam otoczona chłopcami w moim wieku, pomalowanymi na czerwono i brązowo, a którzy wymachiwali mi przed oczyma toporkami, siekierkami i lukami. Niektórzy z nich mieli na głowach ogromne pióropusze, po czym zorientowałam się, że bawią się w Indian. Zezłościłam się na nich, że mnie przestraszyli i przerwali mi ulubioną zabawę, chciałam wstać, lecz zapomniałam o krępujących mnie sznurkach i bezwładnie upadłam na bok. To mnie zdenerwowało do reszty i — najgłośniej, jak mogłam — ryknęłam:

— Zbój! Zbój!

Miałam nadzieję, że zbliża się pora obiadowa, i Zbój już węsny po lesie za mną, a w tej właśnie chwili byłby moim nieocenionym obrońcą. Zamiast jednak znajomego sapania, usłyszałam gromki wybuch śmiechu. Podeszedł do mnie jeden z tych dzikusów, i zaśmiewając się powiedział:

— Nie jesteśmy żadnymi zbójami, lecz dzielnymi wojownikami ze szczeru Nawajów. Jak świat światem, żaden z Nawajów nie zrobił kobiecie krzywdy, więc nie masz się czego bać. Krzyczę też nie musisz — po pierwsze, w lesie nie wolno krzyczeć, a po drugie — nie ma potrzeby. Zostałaś wzięta do niewoli, ale nic ci się nie sta-

nie złego. Będziesz naszym więźniem przez parę godzin — a później sama zdecydujesz o swoim losie. Zechcesz — zostaniesz z nami, a jeśli nie — wrócisz do siebie. Powiedziałem!

Reszta chłopców, czyli dzielnych indiańskich wojowników, krzyknęła w tym momencie coś, czego nie zrozumiałam, i zaczęła wymachiwać trzymanymi w rękach lukami. Zupełnie zgłupiałam. Nie wiedziałam, o co im chodzi, a mój Zbój (cha, cha, nie wiedzieli nic o psie, myśleli — że ja wzięłam ich za zwykłych zbójców) nie przychodził mi z pomocą. Patrzyłam więc na nich baranym wzrokiem, nie wiedząc, co mam zrobić i jak się zachowywać. Tymczasem oni rozwiązali mnie, uprzejmie podnieśli z ziemi i — otoczywszy kołem — poprowadzili ze sobą.

Po paru minutach drogi zostałaam doprowadzona do obozu harcerskiego, urządzonego w stylu wioski indiańskiej. Na środku polany przygotowane było miejsce na ognisko, wokół ustawione były namioty, wśród których krzątało się kilkunastu innych chłopców. Na nasze spotkanie wyszedł jeden z nich — najstarszy — i z uśmiechem patrzył na cały nasz dziwny orszak. Musiałam wyglądać jak nieprzytomna, taka byłam zła i zdziwiona. Nie odzywałam się wcale, do mnie też nikt się nie odzywał. Podeszedł do nas ten najstarszy i śmiejąc się, powiedział:

— Widzę, dzielni Nawajowie, że prowadzicie do naszego koczo-wiska niezwykle gościa — piękną kobietę! Doskonale się składa, bo w naszym obozie stanowczo brak jest kobiecej ręki!

I powiedziawszy to, wziął mnie za rękę, prowadząc do miejsca przeznaczonego na ognisko. Gdy podeszliśmy, wskazał ręką na rozbite namioty.

— To wszystko nasze królestwo. Jesteśmy tu już parę dni, i jak dotąd, jesteście naszym pierwszym gościem. Właśnie dziś chcemy urządzić tu ognisko — będziemy śpiewać, recytować, grać na gitarach. Wszystko jeszcze mamy niedokładnie omówione, ale mam nadzieję, że nam w tym pomożesz...

Zbaraniałam. Potoczyłam wokół wzrokiem. Obok mnie nie widziałam już dzielnych Nawajów, ale na pół prosiące, wyczekujące na moją zgodę, twarze moich rówieśników. Odzyskałam wreszcie mowę i pewność siebie.

— To da się zrobić — powiedziałam. — Czy jednak koniecznie w ten sposób musieliście mnie „zapraszać” do siebie?

Uśmiechnęli się wszyscy.

— Byliśmy wczoraj w leśniczówce — powiedział jeden z nich. — Twoja mama powiedziała nam, że nic z tego, bo nie lubisz większego towarzystwa. Przecież gdybyśmy spotkali się u ciebie, nie chciałybyś w ogóle z nami rozmawiać. Postanowiliśmy więc wziąć cię do niewoli — czatowaliśmy na ciebie już od samego rana. Myśleliśmy, że jak zobacysz nasz obóz i poznasz nas w lesie, w jakiejś dziwnej sytuacji, to przedję się zgodzisz...

Ach, więc to tak — pomyślałam. Nie wiedzą, że lubię samotność, więc chwycili się podstęp! Ale fakt, że sprytni chłopaki, nie ma co! A w dodatku, do „niewoli” wzięli mnie zupełnie grzecznie, więc jak im odmówić? Nie wypada!

Wiedziałam się ostro za robotę. Pokazałam im, jak ja widzę całą organizację ogniska — jak rozmieścić zaproszonych gości, doradziłam, jaki powinien być przebieg całego programu, pomogłam sprzątać obozowisko, a nawet zrobić wspaniałą „kurtykę” z girlandy polnych i leśnych kwiatów. Całość zaczęła mi się nawet podobać, czas upływał tak szybko, że gdy do obozu wpadł Zbój po mnie, byłam zdziwiona, że to już. Pobiegłam szybko na obiad, a po obiedzie — sama nie wiem dlaczego — znów wróciłam do chłopięcego obozu. Było z nimi wszystkimi jakoś fajnie i beztrudno, a reszta wieczoru — wspaniałe ognisko — przeszła najśmielsze oczekiwania! Było naprawdę cudownie! Wieczór, dym z ogniska, ściszone głosy śpiewających, szumiący tęsknie las — jaka szkoda, że oni następnego dnia już wyruszają dalej, przed siebie, z plecakami na ramionach i piosenką na ustach...

Od tego wieczoru coś się we mnie chyba załamało, bo samotne spacerowanie po lesie i otaczająca mnie cisza już nie cieszyły tak, jak przedtem. Chyba nadal pozostawałam „w niewoli”, pod urokiem przeżytych wspólnie z chłopcami chwil, bo zwyczajnie zatęskniłam za ich śmiechem, pomysłami, wspólną zabawą. I nie wyobrażam sobie nawet, jak bardzo zdziwiła się moja mama, kiedy oznajmiłam jej, że w przyszłym roku chcę pojechać na obóz lub na kolonie. Że po prostu już nie chcę być sama w wakacje, ale z gronem koleżanek i przyjaciół...



Odtworzona — bez użycia żelaza i gwoździ — Brama Główna z X wieku, wiodąca do grodziska Mieszka I na jeziorze Lednica — Ostrów koło Gniezna, a na Wyspie: Muzeum pierwszych Piastów na Lednicy

TO MUZEUM TRZEBA ZWIEDZIĆ

Szesnaście kilometrów na zachód od Gniezna rozlewa się malownicze jezioro Lednickie o obszarze 365 ha. Na nim znajdują się aż trzy wyspy: Ostrów, Ptasia, Igła. To właśnie tutaj, na Ostrów Lednicki — jak pisze J. I. Kraszewski w „Starej baśni” — Doman uprowadził piękną Dziwę znad Gopla, którą ukrył w „świętym chrampie” pogańskiej boginki Niji...

Dziś na Ostrowiu znajduje się jeden z najciekawszych rezerwatorów archeologicznych z przełomu X i XI wieku, a w nim ruiny obiektu tzw. „pallatium” Mieszka I — unikalny obiekt budownictwa średniowiecznego z okresu tworzenia się naszej państwowości. Tutaj, na Ostrowiu, urodzili się przodkowie Mieszka I Ziemomysł — ojciec Mieszka I, Leszek — jego dziad i Siemowit — pradziad. Tutaj też urodził się Mieszko I, a w roku 967 jego syn, zwany później Chrobrym lub Wielkim.

Najstarsze pallatium było drewniane, które w czasach przedmieszkowych spłonęło — w latach 980—990 zbudowano nową przy dyktando księcia z kamienia okrągłego i częściowo już lupanego — spajanego zaprawą wapienną, mieszaną z węglem drzewnym. Była to okazała budowla z obszernymi komnatami dla rodziny księcia i jego drużyny, mieczowników i tarczowników. W roku 1038, w czasie najazdu księcia czeskiego Brzetysława, pallatium zostało zburzone, a mosty spalone — dziś pozostały jedynie dobrze zachowane ruiny.

Właśnie tutaj, na Ostrowiu, w roku 1000 Bolesław Chrobry gościł cesarza niemieckiego Ottona III, który uznał króla polskiego niezależnym władcą, zanim pieśzo udał się do stolicy Polski — Gniezna. Pierwsza siedziba książąt piastowskich, Ostrów Lednicki, to budowla na fundamencie prostokątnym o wymiarach 18x59 metrów, mieszcząca obszerne sale wraz z sieniami na dole, izby-komnaty na piętrze wraz ze spichlerzem, piwnicami i dobudówkami oraz — w samym środku kaplicy książęcej — studnię. Ma dziś ona 7 metrów głębokości, sięga lustra wody w jeziorze.

Wszystkie trzy wyspy od wielu już lat są terenami badań archeologów nad początkami państwa polskiego. Odkryto szereg bardzo ciekawych znalezisk, a przede wszystkim dwa drewniane (na ocalkach palach) mosty, długości 492 i 198 metrów, łączące brzegi jeziora z wyspami: oba mosty w roku 1038 zostały w celu obronnych spalone. W ziemi i w wodzie znaleziono liczne ślady walk: unikalny hełm czeski z X wieku ze śladami silnego uderzenia z boku, topór bojowy, dwie siekiery, włócznie, groty i części uzbrojenia. Z mułu jeziora wydobyli pletwonurkowie łódź-dłubankę 10-metrowej długości.

Tekst + foto: ANTONI KACZMAREK

O aksamitach i tkaninach w dawnej Polsce

Z miękkością i połyskiem aksamitnych szat poznała się Europa bardzo wcześnie, bowiem kiedy Rzymianie podbili część Indii zaczęli sprowadzać aksamit na stary, europejski kontynent. Przez kilka wieków kupcy dostarczali Europie aksamitów ze Wschodu i dopiero wtedy gdy weneccjanie i genueńczycy nawiązali stałe stosunki handlowe z Azją Mniejszą, poznano tajemnicę tkania tej tak milej w dotyku tkaniny. Pierwsze fabryki aksamitu założyli u siebie Francuzi i Włosi i znakomicie udoskonaliли jego produkcję, zwłaszcza w Lyonie.

Aksamit wyrabiano z jedwabiu, wełny i lnu, w ten sposób polaczonych, iż jeden tylko lub dwa z powyższych materiałów składają się na całość. Prawdziwy aksamit indyjski (tkany był z czystego jedwabiu, sposobem sześciodrutowym czyli sześciocianowym). Od tego właśnie sposobu pochodzi nazwa tkaniny w języku greckim, który to język w średniowieczu był językiem handlowym pomocnym w porozumieniu się między Europą a Azją.

Rzymska nazwa aksamitu brzmi „hexamiton”. Hexamiton znaczy sześciocian od hex—sześć i miton. Aksamit znany był już w Polsce w wieku XIV. Według rejestrów skarbowych dworu króla Władysława Jagiełły, w roku 1393 zapłacono około 16 funtów srebra za sztukę aksamitu, z którego także kaftan dla Wielkiego Księcia Witolda wykrejono.

Czarny aksamit, wysokiej klasy, sprowadzony dla króla Zygmunta Augusta kosztował za lokcie dwa ówczesne złote i 20 srebrnych groszy. W instrukcji celnej z czasów króla Jana Kazimierza, z roku 1650, znajdujemy taki opis: „Od sztuki aksamitu wszelkiego, jakimkolwiek nazwiskiem nazwanego, gładkiego, rysowanego, drukowanego, srzyżonego, każdej farby: florenów 10”. W porównaniu z innymi tkaninami cło od aksamitu było równe z cłem od złotogłowia, wyższe od adamaszku i atlasu, od których płacono po 8 florenów. W aksamit ubierali się w Polsce ludzie zamożni obojga płci. Sztyło z niego również ubierali kapłańskie i monarsze, zdo-

hiono nim trony i palace możnych, ich łoża i wyścielania powozów. Panowie pokrywali pasowym aksamitem dziele futrzane. Z czasów królowej Bony rozpowszechnił się w życiu aksamit czarny, którego nie tylko w czasie żałoby, ale i do zwykłych strojów włońskiego kraju używano.

O fabrykach aksamitu w Gdańsku i Wilnie brak bieżących wiadomości. Konstanty Plater w Krasławiu miał założyć fabrykę nie tylko adamaszku, ale i aksamitu, ale o tej fabryce również brak jest wiadomości. Podskarbi litewski Antoni Tyzenhaus sprowadził Francuzów do Grodna, aby kierowali fabryką tkanin jedwabnych. Bolało go serce, że tyle milionów wychodzi z kraju za granicę. Usiłowano więc i aksamity tkąć nad Niemnem, ale Tyzenhaus zbankrutował.

Wspaniale aksamity z darów królewskich i magnackich posiadał kościół pw. Najświętszej Maryi Panny w Krakowie.

Plótnem nazywano tkaniny lniane przeróżnych gatunków. A było ich bez liku. Były płótna cienkie i grube, glansowane, farbowane, malowane, drukowane, woskowane, pstre i w pasy, holenderskie, kolońskie, flamandzkie czyli flamandzkie, szwabskie, głogowskie, wrocławskie inaczej zwane Gólc, sprzedawane na wielki czyli gięty lokcieć, czarne na mały. „Płótno saskie” — gęste, trwałe sprzedawane na sztuki 100 lokciowe i półsztuki 50 lokciowe. „Płótno śląskie” — najnowszej dobroci od holenderskich, niekiedy lepsze od szwabskich, sprzedawane były na sztuki 48 lokciowe. „Płótno szwabskie” — krochmalone i maglowane, z nicią mocno spłaszczoną, po wypraniu okazywało się rzadkie i grubsze niż przy kupnie.

Plóciénka bywały tureckie: srebrnymi i złotymi niciami tkane. Później nastąpiły angielskie plóciénka cienkie, lśniące w kraty i pasy, wreszcie plóciénka krajowe zwykłe w pasy białe z różowym, niebieskim lub orzechowym. Największą sławę z zagranicznych miało w Polsce XVI wieku płótno kolońskie.

Powłoka nazywała się najcieńszą tkaniną z jedwabiu, purpurowa, czyli — jak dawniej mówiono — szkarłatna. U pisarzy naszych z XVI wieku często spotykamy wzmianki o jedwabiu powłocznym, o zastonach i szatach z tego jedwabiu, o sznurach bisiorowych i powłocznym, o namiocie z tej tkaniny wyszywanej złotem. Ze szkarłatu szyte bywały płaszcze książęce i królewskie, ho barwa karmazynowa z odwiecznych tradycji uznawana była za monarszą.

Part — to nazwa grubego, zgrzebnego płótna domowej roboty, bez domieszki wełny lub bawełny. Stanowił wręcz odwrotność powłoki używanej do szycia luksusowej bielizny czy garderoby. Całe lato wieśniacy w dawnej Polsce używali partu, a gdy nadeszły jesienne chłody nakładali kożuchy i samodział, czyli sukno z wełny własnych owiec. Spodnie nosili najczęściej zimą i latem z grubego partu, nazywając je „parciankami”. W lecie natomiast zakładali kapotę marszczoną w stanie z grubego partu, nazywając ją „parcianką”. Wyraz „portki, porteczki, portasy” pochodzi właśnie od używanego na nie partu. Pisarze polscy w wieku XVI często używali słowa part. Jan Kochanowski kładzie w usta króla Dawida takie oto słowa: „Jam w ich zły czas w parcie chodził”. Słowo „parta” znaczyło u prząsłniczek zakrecać wrzecionem, i stąd mogła powstać nazwa partu. Taki krawiec, który tylko z partu szył odzież był rzeczywiście partaczem.

ANNA IASKOWSKA

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółczesne Towarzystwo Polskich Katolików Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”, KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Relak, bp Maksymilian Rode, ks. Tomasz Wojtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroz, Henryk Ciab (redaktor techniczny), Marek Dziągiewalski (redaktor graficzny), Magdalena Kapińska (seksjał redakcji), Elżbieta Lesana, Irena Siemiętkowska (korekta). Adres redakcji i administracji: ul. Warszawa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-45 i 27-03-32; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz usługi pocztowa i doręczytela w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następnny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy samowolnie prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch” w miejscowościach, w których nie ma Oddziałów RSW — w usztych pocztowych i u doręczyteli. Prenumeratę za zaliczeniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę za zaliczeniem wysyłki za granicę jest droższe od prenumeraty krajowej o 30% dla zaliczników indywidualnych i o 100% dla zaliczników instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr zam 781. C 56.

Helena Mniszkówna RĘDOWATA

(122)

mieszanie. Stefci serce waliło jak młotem. Gorączkowo, jakby sama miała jechać, wydadła i szła za lokajem, niosącym pudło.

Nagle uczuła, że ktoś dotyka jej ramiona. Obejrzała się: był to Waldemar.

— Pani sama... Gdzieś ojciec?..

— Poszedł kupować bilet.

— Niech mi pani poda rękę. Tu taki ścisk.

Oparła się na ramieniu. On ją przytrzymał mocno i bez słowa prowadził wprost do sali pierwszej klasy.

Panna Rita i Trestka powitali ją okrzykiem. To ją rozweseliło. Za chwilę wszedł pan Rudecki.

Rozmawiali niedługo.

— Czy pan przedko opuszcza wystawę? — pytał pan Rudecki Waldemara.

— O nie, pani! jeszcze zabawimy tu czas jakiś. Jutro zaledwie wyjeżdża pierwszy — a przyjeżdża drugi personel mojej administracji. Gdy wszyscy chętną wystawę, a moi panowie praktykanci wybawią się należycie, wówczas wracamy do domu.

Rozległ się pierwszy dźwięk, trzeba było siadać. Pożegnania trwały krótko. Stefci niełatwo oderwała się od ojca. Waldemar zniósł ją prawie ze stopni ruszającego pociągu. Jeszcze trochę uklonów, powiewań chusteczki i pociąg z szumem pogrążył się w czarną czeluść nocy.

Landę wracało w milczeniu. Panna Rita i Stefci siedzieli cichutko, miarowy tupot koni, cichy turkot kół na gumach, znowu w blaskach świateł ulicznych migali przed nią złote guzy liberii na koźle. Jechała jego landem, jego końmi, ale obecnie i z nim. Wiedziała, że on siedzi naprzeciw, lecz wrażenie było już inne, może więcej skomplikowane, ale mniej potężne. Tylko czar płynął tą samą co zwykle falą.

XXXIII

Na wystawie ruch zaczął się zmniejszać, wiele osób wyjechało. Zabawy przyćmiewy. Wszyscy zdawali się być pomęczeni. Tylko ordynat Michorowski, niewyczerpany w pomysłach, urządzał ciągle nowe przyjemności swym krewnym i znajomym. Odbywano wspólne wycieczki w śliczne okolice podmiejskie, końmi lub w samochodach, wędzono się po mieście, zwiedzając magazyny. Na placu wystawowym, gdy ruch się nieco zmniejszył, oglądano szczegółowo ciekawsze działy. Pewnego dnia byli wszyscy w stajniach i pawilonach głębowickich.

Stajnie, przybrane w barwy pasowe z czarnym, najeżone chorągiewkami, strojne w festony zieleni, przedstawiały widok piękny. Kręciło się tam pełno chłopców stajennych w dżokejkach i pasowych kurikach oraz maszalerzy strojnieszyszych już, pod dyktando koniuszego Badowicza. Konie miały na sobie kapy sławuckie, hafrowane w monogramy z mitrą, i żółte zamkowe uździenice.

Porządek w stajniach panował wzorowy. Zachwycano się najwięcej Apollem. Oprawdzał go sam koniuszy. Apollo na widok ordynata zarżał cicho i dymiące nozdrza zwrócił w jego stronę. Szyję wyginał klasycznie, oczy pełne i inteligentne w wyrazie gorzały jak pochodnie, kręcił się, biał kopytami ziemię, chrząpiąc w sposób znamionujący wyborną rasę.

Stefci podeszła do konia, klepała go po wygiętej szyi, gładziła śliczną główkę.

— Stefciu, on ciebie uderzy! — wołała przestraszona Lucia.

— Nie uderzy. Owszem, niech go pani pieści — szepnął Michorowski — niech mu pani da rękę do pocałowania.

— O, już tego nie potrafiłby! Zaśmiała się Stefci.

— Powinien znać swe obowiązki.

Waldemar dotknął palcem kolana Apolla i z lekka uderzył parę razy. Koń stępnął — zachrapał i zginając kolana ukląkł na przednie nogi przed zdumioną Stefcią.

Panna Rita zagryzła wargi aż do krwi. Trestce rozszerzyły się oczy. Rządca głębowicki i praktykanci spojrzeli na siebie błyskawicznie. A Brochwicz z miną rozradowana nadzwyczają uprzejmie usunął się przed Barskim, jakby mu chcąc odstąpić niezwykle widok.

— Kosiu! Kosiu! śliczny, cacany! — zawołała, ochłonawszy, Stefci. Objęła głowę konia ramionami i pocałowała w białą gwiazdkę na czole.

Apollo, jakby tego tylko czekał, zerwał się gwałtownie, wyrzucając łbem i parszcząc rażno.

— Wariat! — mruknął Barski.

— Kto? ordynat czy Apollo? — spytał z umizgiem Brochwicz.

Hrabia spojrział na niego z góry z taką miną, jakby chciał rzec:

— Obaj siebie ward, a i pan nie lepszy — i obrażony, założywszy w tył ręce, odszedł w przeciwną stronę, gwiżdżąc.

— Ale! to cyrkowy koń! Jakim sposobem pan go tego nauczył? spytała Stefci trochę zmieszana.

— A od czego wola — rzekł Waldemar.

— Zamponowało mi to, muszę przyznać — mówiła panna Rita.

A Wiluś, stojący na boku, myślał:

— Szczęśliwy człowiek, może jej okazać hold nawet przez konia. Ciekawym,



kogo bym ja mógł zmusić do zgięcia przed nią kolan. Chyba samego siebie... I westchnął rozgorączkowany.

Pawilon łowiecki był również ciekawy. Tam przeważały barwy szare i zielone. Wieniec z dębowych liści, głowy łosi, jeleni i danieli o potężnych rogach, lby odyńców, zadziwiająco klami, ozdabiały budynek. Przy wejściu stał ogromny wypchany niedźwiedź, trzymający w łapach stalowe wieszadło do kapeluszy. Dział ten przedstawiał okazy fauny i flory z lasów ordynackich, plany wzorowego urządzenia lasów, dokładny wykaz liści starodrzewiu i zagajników, a także mapy i trofea myśliwskie ordynata. Jeden kąt pawilonu zajmowały zdobycze jego z podróży do pustyni Afryki. Były tam skóry lwie, tygrysy i lamparcie, jeden tygrys bengalski, całkowicie wypchany. Były kły słonia i głowa antylopy oraz okazy plaków podzwrotnikowych. Każda sztuka miała tabliczkę z objaśnieniem, gdzie zabita i kiedy. Dział ten obsługiwał typowy Murzyn z wielką głową, uhrany w zielony jedwab. Na ścianach wisiały fotografie zwierzyńca głębowickiego, a także strzelby, rewolwery, trąby i noże obsługi leśnej. Dyrygował i objaśniał łowczy Urbański z pomocą strzelców. Odznaczał się strzelec Jur, ulubieniec ordynata, obhizymi chłop, mający dumną minę i pyszny moderunek. Jego zielony uniform lśnił od złotych szamerowań.

Zwiedzili jeszcze pawilon ze zbożami ordynata i poszli na plac główny do cukierni.

Zajęli miejsce na werandzie przy kilku stolikach. Michorowski siedział z panną Rita, Stefcią i Lucią. Trestka przysunął się do nich również. Naprawdę był stołek wolny. Za chwilę usiadło przy nim dwóch panów: tusty jegomość z czerwona spódnia twarzą i młody zbieżony urzędniczek.

— Kawy! — zawołał ostrym basem gruby pan do chłopca w białym fartuchu.

Po czym wsparł brodę na obrzynieję koślaną galce od laski i rzucił wzrokiem na wszystkie strony. Sapał przy tym jak lokomotywa.

— To jakiś restaurator na pewno — mruknął Trestka. — Bada, czy więcej ma gości cukierni, czy jego restauracja. A może to jaki rzecznik?..

— Nie krytykuj pan z pozoru — rzekł Waldemar. — Zobaczymy dalej.

— Czy pan nie jest fizjonomistą? — spytała panna Rita.

— Ja, pani? Owszem, bywają wypadki, nawet częste, że odgaduję ludzi z twarzy, po oczach zreszta. Ale odgaduję usposobienie danej osoby, czasem myśli — trudniej przeczuć, czym się ona zajmuje, o ile nie ma zewnętrznych oznak. Stopień wykształcenia, inteligencji wykazuje najczęściej zachowanie się i dlatego ten pan robi na mnie wrażenie podejrzane.

— To rzecznik na pewno — twierdził Trestka i zaczął opowiadać Stefci i Lucii jakąś zabawna anegdotkę.

Rita rzekła do Waldemara:

— Jeżeli pan odgaduje niekiedy myśli innych, proszę powiedzieć coś o mnie. O czym myśle

— O czym pani myśli, czy o czym pani myślała? — spytał z przekornym uśmiechem.

— Kiedy?

— Tak... trochę wcześniej... w stajniach.

Panna Szełizanka utkwiała w nim surowy wzrok.

— Owszem, proszę — rzekła.

— Myślała pani o mnie...

— Zarozumialec!..

— Niech pani pozwoli dokończyć! Myślała pani, że... jestem narwany i jeszcze, że rzucam rekawice pewnym osobnikom, o których w mniemaniu ogółu powinno mi chodzić. Ech! myślała pani, że jestem wariat. No, czy nie zgadłem?

Patrzył w jej oczy z uśmiechem. Rita gryzła usta. Nagle prędkim ruchem podniosła głowę, rzuciła hystre spojrzenie na Stefcię i odrzekła niepewnym głosem: